Nr 253 Kraków, Niedziela dnia 3 Listopada 1895. Rok III

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**
REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Sprawiedliwości, energji i rozwagi!

Wracamy raz jeszcze do przedmiotu, który omawialiśmy już kilkakrotnie, a wracamy głównie dla tego, że w dniach ostatnich wyrósł on do znaczenia pierwszorzędnej w państwie politycznej kwestji, roztrząsanej przez dzienniki monarchji w taki sposób, jakby w istocie można ją było w dwojaki sposób rozwiązać: mamy na myśli sprawę zatwierdzenia wyboru nowego burmistrza Wiednia, dra Luegera.

Trudno o sprawę przedstawiającą się jaśniej i prościej. Wrześniowe wybory miejskie w stolicy, jak to mógł z góry przewidzieć każdy istotnie polityczny umysł, zakończyły się świetnem zwycięstwem stronnictwa antyliberalnego. Stronnictwo to zyskało imponującą większość dwóch trzecich, wystarczającą do przeprowadzenia najważniejszych spraw, objętych zakresem działalności gminnej. Na czele antysemickiej rady miejskiej musi zatem stanąć burmistrz, złączony z większością ciała reprezentacyjnego solidarnością przekonań; jestto nietylko przywilej większości, ale i konieczny warunek normalnego biegu spraw bieżących, których rozwój co chwila napotykałby na przeszkody, w razie niedostatecznego porozumienia pomiędzy głową, a członkami miejskiego organizmu. Stronnictwo antyliberalne, świadome swojego prawa i obowiązku, wybrało zatem z pośród swojego grona tego, który był tej partji przywódcą, a którego ono za najgodniejszego i najzdolniejszego do sprawowania tego urzędu uważa: jest nim poseł do parlamentu Lueger, mąż wybitnych zdolności, charakter niesłychanie prawy i zmuszający do szacunku nawet swoich uczciwych nieprzyjaciół, natura wprawdzie nawskróś szczera i bezwzględna, ale za to tem przejrzystsza i pewniejsza.

Natychmiast po dokonaniu wyboru, dr Lueger wypowiedział mowę przejętą umiarkowaniem, zawierającą zarówno manifestację wierności dla monarchy, jak i zapewnienie, że będzie czuwał także nad prawami liberalnej opozycji, wykonywując przedmiotowo i sprawiedliwie obowiązki swego urzędu. A w Wiedniu dobrze wiedzą, że obłuda nie licuje z nazwiskiem dra Luegera i że na tem, co on przyrzeknie, można gmachy budować.

Zdawałoby się, że sprawa wyboru burmistrza na tem została zakończona. Konstytucyjna sankcja monarsza w wypadkach podobnych do tego, ma zazwyczaj znaczenie czysto formalne. Odmowa sankcji następuje nadzwyczaj rzadko i albo zawiera w sobie potępienie prywatnego życia osoby, na którą przypadkowo padł nieopatrzny wybór, albo wynika z politycznej konieczności odsunięcia od wpływu i znaczenia niebezpiecznych żywiołów, zagrażających egzystencji dynastji lub państwa. To też, kiedy semicka prasa w Wiedniu i w Budapeszcie wyraziła przypuszczenie, że gabinet hr. Badeniego nie przedstawi wyboru dra Luegera do sankcji monarszej, wypadało się tylko dziwić tak daleko posuniętej zuchwałości i nie było nikogo, ktoby do tych bezpodstawnych przypuszczeń jakąkolwiek przywiązywał wagę.

Zdumienie i przykrość wywołała jednak dopiero okoliczność, że organa rządowe nie odparły jak należy tej przewrotnej insynuacji, ale że niektóre dzienniki, stojące blizko rządu, (z tych jeden dziennik polski) dają wyraźnie do zrozumienia, że decyzja rządu jeszcze dotychczas nie zapadła i że niewiadomo w jakim wypadnie duchu. Jesteśmy przekonani, że tylko brak autentycznych informacyj, jest powodem tej niezręczności dziennikarskiej. Zbyt dobrze życzymy gabinetowi hr. Badeniego, abyśmy choć przez chwilę mogli przypuszczać, że zaraz na wstępie zada kłam swojemu programowi, obali swoją popularność wśród szerokich warstw ludności i popełni błąd, któregoby mu potem ani lud, ani monarcha przebaczyć nie mogli.

Sprawiedliwości, energji i rozwagi tylko potrzeba, ażeby w sprawie wyboru dra Luegera powziąć decyzję prędką i stanowczą. Sprawiedliwości — bo niesprawiedliwym byłby rząd, któryby naruszał ducha i literę konstytucji i odmawiał obywatelowi państwa, prawa do objęcia autonomicznego urzędu, powierzonego mu przez zaufanie współobywateli, jedynie ze względu na jego osobiste przekonania, zgodne zresztą z pojęciem państwowego patrjotyzmu; energji — bo słabym i niedołężnym okazałby się rząd, ustępujący bez oporu wobec nacisku kilku żydowskich dzienników, a choćby i znaczących wpływów z Węgier, gdzie widać zbyt prędko zapominają, że nasz monarcha do tego stopnia czci zasady konstytucjonalizmu, iż niedawno temu, ku najgłębszemu bólowi serca, zatwierdził węgierskie ustawy, na które oburzało się do żywego jego katolickie sumienie; rozwagi wreszcie — bo nieroztropnym i niepolitycznym byłby rząd, podający rękę bezsilnym rozbitkom liberalnej partji, a palący wszelkie mosty, łączące go ze stronnictwem, opierającem się na szerokich masach, a co najważniejsza, s t a n o w i ą c e m j e d y n ą s k u t e c z n ą b r o ń p r z e c i w k o g a n g r e n u j ą c y m l u d a g i t a c j o m s o c j a l i s t y c z n y m. Sprawiedliwości zatem, i energji i rozwagi! Wiemy, że nie brak ich gabinetowi hr. Badeniego; męską i lojalną zapowiedź tych przymiotów nowego rządu, słyszeliśmy niedawno w parlamencie i z całem zaufaniem oczekujemy ich potwierdzenia przy pierwszej sposobności, przy której rząd może czynem dowieść, że jego program nie zawierał czczych słów i rzucanych na wszystkie strony obietnic, ale, że w istocie dał początek nowej, szczęśliwszej, niż poprzednie epoki, epoce dodatnich i rzetelnych czynów.

Na drodze rozstajnej.

Wiedeń d. 1 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*). Skandal nad skandale! Budapeszteńska żydowsko-madjarska prasa bezcześci Wiedeń, zowie wyborców stolicy austrjackiej, którzy przy ostatnich wyborach gminnych głosowali przeciwko żydom „motłochem" — wedle ciał wyborczych — pierwszej, drugiej i trzeciej kategorji i z arogancją najbezczelniejszą, tylko żydom właściwą, domaga się, żąda nawet kategorycznie, niezatwierdzenia wyboru dra Luegera na prezydenta miasta Wiednia, jak gdyby Wiedeń był Neutrą (Nitrą) albo Wielkim Beczkeretem, a Austrja komitatem nitrzańskim lub wesprymskim! Co to za bezczelna smycz krzywonosa, uroszczająca sobie prawo mięszania się do wewnętrznych stosunków Austrji! Na to byłaby tylko odpowiedź jedna — kopnięcie nogą tej hołoty. Nawet tutejszym braterskim organom „liberalnej" prasy jest tego za wiele, gdyż podnoszą one, iż „prasa węgierska w zbytniem wzburzeniu czyni dobrego za wiele".

Ale ostatecznie hołota ta, mało może kogo obchodzić. Przysłowie powiada: psu wolno szczekać na księżyc — zdumiewającą atoli w najwyższym stopniu — wyrażając się łagodnie — jest rzeczą, iż austrjackie koła rozstrzygające zdają się liczyć z tą „opinją publiczną", zwlekając i wahając się, czy wybór Luegera potwierdzić, lub nie.

Zwlekanie i wahanie się w danem położeniu jest — wahaniem się, czy uznać urzędowo prawo Węgrów, nawet nie Węgrów, tylko żydów węgierskich, do mięszania się w wewnętrzne sprawy Austrji. Takiego poniżenia Austrja nie zniesie!

Ale miejmy nadzieję, że hr. Badeni będzie niósł wysoko sztandar honoru Austrji i że czynem okaże pogardę dla niesłychanej arogancji krzywonosowej czerni dziennikarskiej, po tamtej stronie Litawy, że wybór Luegera, przeciwko któremu nawet pozoru nielegalności podnieść nie można, zatwierdzi w jak najkrótszym czasie.

Wymaga tego zresztą zmysł samozachowawczy rządu, gdyż każdego gabinetu austrjackiego, z jeszcze tak „silną ręką", byłyby dni policzone, jeźliby żydom węgierskim, lub Węgrom przyznał *de facto* prawo mięszania się do wewnętrznych spraw naszej połowy monarchji.

A przecież rząd waha się... Wczoraj do wieczora toczyły się poufne rokowania w tej sprawie pomiędzy hr. Badenim z jednej, a pp. ks. Liechtensteinem, hr. Falkenhaynem, hr. Hohenwarthem i br. Dipaulim z drugiej strony. Rząd stawia warunki, między temi, żeby hr. Lueger złożył mandat do Rady państwa. Wczoraj odbyli posłowie antysemiccy, a następnie radcy gminni, należący do „klubu mieszczańskiego", naradę, czy przyjąć warunki rządu, lub nie i co w ogóle uczynić należy. O powziętych uchwałach postanowiono zachować najściślejszą tajemnicę. Tyle tylko można donieść, że rokowania jeszcze nie skończone i rozstrzygnięcie nie zapadło.

Ale, ale, w telegramie wczorajszym zaszła fatalna omyłka, albo raczej nieporozumienie. To nie „żydzi", lecz „wiedeńczycy" chcą wysłać deputację *en masse* do cesarza z prośbą o zatwierdzenie wyboru dra Luegera.

Pierwszy twardy orzech hr. Badeniego.

Pod tym tytułem umieszczają *Narodni Listy* wstępny artykuł w nr. 251 z 31 z. m. Orzechem tym, jest wybór dra Karola Luegera na burmistrza miasta Wiednia i konieczność oświadczenia się co do niego ze strony rządu. Wiedeńska prasa żydowska po pogromie, jaki ją spotkał, pociesza się nadzieją, że żaden rząd austrjacki nie może przedstawić wyboru dra Luegera do cesarskiego potwierdzenia, gdyż oznaczałoby to popieranie w stolicy państwa rewolucyjnej demagogji (?!), oraz wypowiedzenie walki Węgrom ze strony miasta Wiednia. Jakimże bowiem okiem spoglądaliby Węgrzy na burmistrza wiedeńskiego, który jest nieprzejednanym wrogiem dualizmu i poważył się w parlamencie występować tak często przeciw kosztowskim owacjom, przeciw tyranji Węgrów nad niewęgierskiemi narodowościami, przeciw stosunkowi wspólnych wydatków i przeciw przewa-

dze Węgrów w austrjackiej polityce zagranicznej? Takiego wroga nie ścierpieliby Węgrzy na posadzie burmistrza w austrjackiej stolicy państwa. Nadto zatwierdzenie wyboru dra Luegera, odstręczyłoby stanowczo lewicę niemiecką od popierania obecnego rządu — a lewica ta, pomimo rozstroju, jest jeszcze liczebnie dosyć silną. Te okoliczności przemawiają przeciw zatwierdzeniu nowo wybranego burmistrza miasta Wiednia.

Z drugiej jednak strony hr. Badeni, jako austrjacki minister, winien strzedz niezawisłości władzy od wpływów węgierskich i wyprosić sobie wszelkie mięszanie się Węgrów do wewnętrznych spraw Cislitawji. Cóżby panowie Węgrzy powiedzieli, gdyby im chciano nakazywać, kogo mają obrać burmistrzem w Peszcie? Nadto zbliżenie się rządu do lewicy i niezatwierdzenie wyboru dra Luegera, będzie zarazem oddaleniem się od zachowawczego klubu Hohenwarta. Najlepszym tego dowodem jest jednomyślna uchwała tegoż klubu, żądająca zatwierdzenia wyboru dra Luegera pod groźbą przejścia do opozycji. Nie zatwierdzając wyboru, miałby hr. Badeni przeciw sobie cały klub Hohenwarta, antysemitów, niemieckich narodowców i Młodoczechów i nie zdołałby przeprowadzić ugody z Węgrami, gdyż brakłoby potrzebnej do tego większości. Nie można przytem lekceważyć opinji stolicy państwa, która tak znaczną większością oświadczyła się za dr Lugerem.

Czy zatem wybór będzie zatwierdzony, czy nie, zawsze powstaną trudności i hr. Badeni będzie miał twardy orzech do zgryzienia. Będzie więc musiał porzucić swe stanowisko ponad stronnictwami i oświadczyć się za antysemitami, lub przeciw nim.

Otwarcie Sobranja.

We czwartek nastąpiło uroczyste otwarcie posiedzeń bułgarskiego Sobranja. Książę Ferdynand udał się na otwarcie, otoczony wielką świtą wojskową. Przy wejściu, oczekiwali na niego wszyscy ministrowie i prezydenci. W mowie tronowej poruszone były kwestje budżetowe i polityki wewnętrznej. Co zaś do zagranicznej, ustęp brzmi, jak następuje:

„Rząd mój utrzymuje dobre i przyjacielskie stosunki, ze wszystkiemi mocarstwami. Rokowania co do zawarcia traktatu handlowego z niektóremi państwami, są na najlepszej drodze. W ciągu tego roku, udała się deputacja bułgarska do Petersburga, celem złożenia wieńca, w dowód pietyzmu narodu, na grobie niezapomnianego, zmarłego cara. Życzliwość, jaką cesarz Mikołaj II okazał deputacji i serdeczne przyjęcie w kołach urzędowych, jak również wśród ludności, są rękojmią, że przy naszej stałości i cierpliwości, stosunki między b r a t n i m n a r o d e m i naszą ojczyzną, ułożą się tak jak być powinny“.

W mowie swojej zaznaczył książę Ferdynand, że chociaż pierwsza sesja była krótką, Sobranje zdążyło ukończyć wiele ważnych prac. Na teraźniejszej sesji, rząd przedłoży szereg reform, tyczących się wewnętrznej organizacji, aby Bułgarja mogła stanąć na wysokości innych ludów liberalnych. Książę jest przekonany, że Sobranje z całym patrjotyzmem i usilnością załatwi wszystkie sprawy, a głównie ustawę karną, prawo handlowe, i regulamin dla urzędników i budżet.

W Zofji byli wszyscy pewni, że książę w mowie tronowej poruszy kwestję przejścia na prawosławje ks. Borysa i dlatego ludność witała go nadzwyczaj owacyjnie. Niektóre dzienniki wiedeńskie donosiły nawet, że prezes ministrów Stoiłow, podał się już do dymisji, skutkiem opozycji księcia, co do zmiany religji następcy tronu, tymczasem książę, nawet jednem słowem nie napomknął o tej sprawie i Borys prawdopodobnie pozostanie nadal katolikiem.

Z życia Franciszka Smolki.

Zamieszczone poniżej opowiadanie, pochodzi z ust samego Franciszka Smolki i odnosi się do jego burzliwych lat młodości, które zarazem były młodością konstytucyjnej Austrji. Opowiadanie to świadczy niemniej o potędze, jaką wówczas posiadał prezydent Reichstagu, a dowodem tego są słowa dra Smolki, — że w burzliwych dniach październikowych, podczas rozpraw Reichstagu 1848 r. nakazał zamknąć miasto Wiedeń, nikogo nie wypuszczać, kto nie miał od niego na to pozwolenia.

„W r. 1831 wstąpiłem do prokuratorji skarbu i w tymże samym roku złożyłem przysięgę służbową. Propozycji Nowickiego, emisarjusza związku Karbonarów n i e p r z y j ą ł e m[1]), oświadczając, że mamy zamiar podobny, n a r o d o w y związek założyć i nie chcemy być zależnymi od żadnej obcej władzy.

W marcu 1834 r. miałem wstąpić do naszego związku, i wniosłem do rąk prokuratora Karola Krausa podanie o dymisję. Kraus, późniejszy minister sprawiedliwości, bardzo mnie lubił i nie chciał przyjąć mojej dymisji. Uczynił to dopiero, gdym mu wręczył moje podanie po raz drugi. W końcu nadszedł dzień, w którym miałem przystąpić do związku. Poszedłem więc do Krausa, położyłem mu moje podanie o dymisję na stole i powiedziałem mu, aby mnie już nie uważał za urzędnika, gdyż od tej chwili moja noga nie postoi w biurze. Tegoż samego wieczora przystąpiłem do związku i złożyłem przysięgę. Było to w marcu 1834 r., poczem wstąpiłem do kancelarji adwokata Pawła Rodakowskiego, ojca malarza i jenerała.

W więzieniu przebyłem nie blisko t r z y, lecz blisko c z t e r y lata; opuściłem więzienie w r. 1845. Moje ułaskawienie od kary śmierci nastąpiło, wskutek wstawienia się za mną gubernjalnego prezydenta, barona Kriega, u którego byłem w wielkich łaskach, a nie wskutek próśb hr. Stadiona.

Gdy wyrok śmierci na mnie zapadł i akta do Wiednia posłano, udał się baron Krieg do Wiednia, aby mi wyrobić ułaskawienie. Jak mi później sam powiedział, wpłynęła na niego korzystnie ta okoliczność, że mimo oporu Krausa co do mojej dymisji, nie chciałem pozostać w urzędzie, aby nie złamać przysięgi urzędowej. Fakt ten stwierdzony został w śledztwie, a poświadczył go także Kraus. Krieg uważał to za tak dodatni rys mego charakteru — zwłaszcza gdy wielu innych urzędników, którzy do związku należeli, nie postąpili w podobny, jak ja sposób i zato dostali się do kazamat w Kufsteinie i Spielbergu, że najgorącej popierał moje ułaskawienie.

Darowano mi więc karę śmierci, ale n i e s k u t k i p r a w n e. Odebrano mi adwokaturę i tytuł doktora praw. Do więzienia dostał się wtedy ze mną między wielu innymi, także Albin Dunajewski, późniejszy kardynał. Adwokaturę i tytuł doktora przywrócił mi dopiero minister Bach w roku 1848.

W październiku 1848 r. dowiedziałem się, że w parlamencie postawiony będzie wniosek o usunięcie dynastyi. Gdym więc pewnego dnia, idąc na posiedzenie parlamentu, wstąpiłem do przedsionka Izby, zastałem tam wszystkich konserwatywnych posłów (Lassera, Strobacha, Helferta i innych), którzy mi oświadczyli, że nie pójdą do sali posiedzeń, gdyż wiedzą, że taki wniosek ma być postawiony i na klęczkach zaklinali mnie, ażebym ich z miasta wypuścił. Odmówiłem im tego. Notabene kazałem bramy miasta zamknąć, a gwardja narodowa nie wypuszczała z miasta nikogo, kto nie posiadał mojej własnoręcznej przepustki: *Ist frei passiren zu lassen*; obawiałem się bowiem, że Izba może być zdekompletowaną, tak iż nie będzie można powziąć żadnej uchwały. Panom konserwatystom zaś powiedziałem, aby poszli na salę posiedzeń i zapewniłem ich, że mam nadzieję odwrócić niebezpieczeństwo takiego wniosku; gdyby zaś uczynili Izbę niezdolną do uchwał dekompletując ją, wtedy właśnie to mogłoby mieć dla nich najfatalniejsze skutki.

Gdym zajął miejsce prezydenta, w istocie doręczono mi ten wniosek. Rzekłem do wnioskodawcy: „Czyś ty zwarjował? Ja wniosku tego nie odczytam i nie dopuszczę, aby nad nim debatowano“. Gdy wnioskodawca upierał się przy swoim wniosku, powtórzyłem mu moją odpowiedź, až tenże się odezwał: „Więc dobrze, cofam mój wniosek, tylko pod jednym warunkiem: musisz mi dać słowo, że, dokąd ja będę żył, nikomu na świecie nie powiesz, kto ten wniosek postawił“.

Dałem słowo i dotrzymałem go.

Gdy jednak ksiądz Füster po swoim powrocie z Ameryki, umarł w Wiedniu, pewien dziennik doniósł, że wniosek ten był postawiony przez Füstera.

Uważałem więc za mój obowiązek obronić Füstera od tego podejrzenia i wyjawiłem nazwisko wnioskodawcy, który wówczas już nie żył. Był to poseł Władysław Sierakowski, mężczyzna olbrzymiego wzrostu, który zwykle ubierał się w unitorm galicyjskiej gwardji narodowej. Wiedeńczycy nazywali go „Słoniem parlamentu“ (Reichstag-Elephant)“.

* * *

A oto inny jeszcze mało znany epizod z owych burzliwych czasów:

Pewnego dnia znajdował się Smolka w biurze Reichstagu, załatwiając sprawy prezydjalne. Naraz wszedł do jego pokoju pewien poseł i odezwał się do Smolki:

— Przychodzę się pożegnać. Odjeżdżam.

— Dokąd? — zapytuje Smolka.

— Jadę na tamten świat!...

Mówiąc to ów poseł, wyjął pistolet z kieszeni i napiął już kurek. Widząc to Smolka, rzucił się na niego i pochwycił go za ręce, Zaczęło się pasowanie. Smolka był wprawdzie silny, ale nie udało mu się zdesperowanemu posłowi wyrwać z ręki pistoletu. Lecz i poseł nie mógł się uwolnić z rąk prezydenta i łatwo mogłoby było skończyć się dla Smolki katastrofą. gdyby obaj nie byli upadli na ziemię, mianowicie w ten sposób, że Smolka upadł na swego przeciwnika i na chwilę przyparł go do ziemi. Na ten hałas nadbiegła służba do pokoju prezydenta i rozbroiła zrozpaczonego posła. Smolka uratował mu życie, gdyż po tej scenie ów poseł zaniechał samobójstwa.

* * *

Dnia 7 marca 1849 r. bardzo rano — tak opowiadał raz Smolka — rozesłałem służbę parlamentu, by zawiadomiła posłów, że wojsko obsadziło kancelarję i wszystkie ubikacje parlamentu, skutkiem czego zapowiedziane na ten dzień posiedzenie Izby się nie odbędzie. Posłowie zeszli się niebawem w mem biurze i podpisali swoje nazwiska na arkuszu papieru, aby w ten sposób mnie pożegnać. Ten dokument wziął ks. Henryk Lubomirski i złożył go w Bibljotece Ossolińskich we Lwowie, gdzie dotychczas się znajduje.

* * *

Zdumiewającem było, z jakim młodzieńczym zapałem i poświęceniem dr Smolka wykonywał swoje obowiązki prezydenta Izby poselskiej w Wiedniu. Już około godz. 7 zrana przychodził do biura w gmachu parlamentu na Franzensringu, przyjmował posłów, konferował z urzędnikami i punktualnie zjawiał się na swojem miejscu w sali posiedzeń, gdzie z krótkiemi przerwami, przewodniczył długim rozprawom, stojąc, według zwyczaju swojego, na trybunie prezydjalnej. Trzeba było podziwiać wytrwałość, z jaką udzielał rad i odpowiedzi cisnącym się do niego posłom, przyczem nigdy nie tracił humoru i często dowcipnym zwrotem, poważną sytuację odwrócić potrafił.

Smolka wprowadził na trybunie prezydjalnej nowość, która później weszła w zwyczaj. Pewnego dnia dr. Smolka przyniósł do Izby pudełko karmelków i położył je przed sobą na stole. Był to czas rozpraw nad budżetem, kiedy najwięcej mowców zapisuje się do głosu. Jeśli prezydentowi udało się nakłonić zgłaszającego się do rozpraw posła, zrzec się głosu ze względu na cały szereg zapisanych już mowców, Smolka podawał otwarte pudełko zrzekającemu się głosu posłowi, częstując go smacznemi cukierkami. Posłowie przyzwyczaili się do tego żarciku, tak iż z czasem stało się pudełko karmelków koniecznym inwentarzem na stole prezydenta Izby.

W ostatnich czasach prezydentury siwego marszałka Izby, gdy ciężar ośmiu krzyżyków pokonywał jego potężną siłę woli, marszałek zdrzemnął się czasem podczas nużąco długich posiedzeń. Po niemiecku mówił Smolka z dość silnym akcentem polskim i zawsze z pewną trudnością, jednak jasno i zrozumiale.

* * *

Smolka był nawet na krześle prezydjalnem austrjackiego parlamentu, polskim patrjotą od stóp do głów i nigdy z tego nie robił tajemnicy. Gdy car Aleksander zginął rozszarpany bombą nihilistów, Smolka, wbrew żądaniu pewnych sfer, nie poświęcił pamięci cara ani jednego słowa; również niezapomnianem mu będzie owo wspomnienie, wygłoszone w Izbie poselskiej, z powodu śmierci niemieckiego cesarza Fryderyka, w którem niejedno cierpkie słowo padło.

* * *

Dnia 17 marca 1893 r. podniosła i rzewna scena odegrała się w Izbie poselskiej Rady państwa w Wiedniu. Wszystkie stronnictwa, frakcje i rząd wyraziły jednomyślnie głęboki szacunek dla ustępującego marszałka Izby i weterana parlamentaryzmu. Był to wypadek bardzo rzadki, bo rzadkim jest człowiek, któryby na tak wysokiem stanowisku nie miał a n i j e d n e g o n i e p r z y j a c i e l a. Podnoszono oprócz zasług Smolki, jego niezmierną skromność, łagodność, prostotę i wyrozumiałość. Parlament uchwalił swojemu ukochanemu prezydentowi pensję honorową dożywotnią w kwocie 7000 złr. rocznie. Zaszczytne to nader uznanie dla sędziwego parlamentarzysty, a bodaj czy nie zaszczytniejsze dla narodu, który go wydał.

„Jam nie z soli, ani z roli, ale z tego co mnie boli urósł" — może o sobie Smolka powiedzieć. Pracował bowiem przez lat przeszło 50 dla sprawy naszej narodowej, bojował za nią i dla niej, cierpiał i znosił dla niej wiele, a pracą, rozumem, wytrwałością i nieskazitelnością charakteru zdobył sławę dla siebie, dorzucił nowe promienie blasku dla naszej nieszczęśliwej Ojczyzny, której był jednym z najlepszych synów. To też ze wszystkich ziem i krańców Polski odzywają się głosy:

Cześć, cześć zasłużonemu mężowi!

S. S. B.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 1 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Bawi obecnie w Wiedniu armeńska księżniczka Melik Bagralion. Młoda, przystojna, bardzo bogata, gdyż posiada w Persji księstwo liczące 10,000 mieszkańców, nic dziwnego, że zwróciła tutaj ogólną uwagę. Posiada ona przytem dyplom doktorski, uzyskany na uniwersytecie w Zurichu. Od pierwszych lat, czuła ogromny pociąg do nauki i po ukończeniu gimnazjum w Tyflisie, została nauczycielką w szkole żeńskiej. Następnie udała się do Szwajcarji i tam poświęciła się studjom medycznym w Bernie, a potem w Zurychu. W czasie cholery, która wybuchła w Persji 1872 r., przerwała nauki i udała się do Ojczyzny, nieść pomoc dotkniętym tą straszną chorobą. Cały rok z zapałem i poświęceniem, leczyła w szpitalach i domach prywatnych i dopiero po ustaniu cholery, wróciła do Szwajcarji. Po zdaniu doktoratu, pojechała do Monachjum i tam oddawała się praktyce. Jest zapaloną podróżniczką i zwiedziła już połowę Europy. W Wiedniu, zamyśla w dalszem ciągu studjować praktycznie medycynę, pod kierunkiem naszych powag lekarskich.

Niejaki Edward Herkner, potrafił naciągnąć na fałszywe weksle masę osób i zabrawszy pokaźną kwotę guldenów, ulotnił się z Wiednia. Jak dotąd sprawdzono, sfałszował weksli na 80,000 zł. Tylko w wielkiem mieście, może się udać podobna operacja, gdyż zawsze znajdują się legjony łatwowiernych. Czem się trudnił Herkner, nikt nie wiedział. Raz podawał się za inspektora Towarzystwa asekuracyjnego „Slavia", drugi raz za wicedyrektora banku, a ponieważ ubierał się elegancko i miał zawsze pieniądze, więc wierzono mu na gołe słowo. Policja skrzętnie go poszukuje, ale czy go przyaresztuje, to trudno wiedzieć, gdyż Herkner uciekł przed kilkoma dniami i obecnie prawdopodobnie płynie już do Ameryki.

Model pomnika Makarta, jest już gotowy i wkrótce będzie wystawiony na widok publiczny. Znakomity malarz przedstawiony jest w stroju staro-holenderskim. Podobieństwo nadzwyczajne, a wykończenie przynosi zaszczyt rzeźbiarzowi.

Zdrowie cesarzowej Elżbiety znacznie się polepszyło i uporczywa choroba „ischias", zaczyna powoli ustępować. Również i z Elischau nadeszły wiadomości pomyślniejsze.

Hrabia Taafe już drugą noc przepędził spokojnie. Gorączka znacznie się zmiejszyła i doktorzy nabierają nadziei uratowania życia dawnego premiera ministrów austrjackich. *Swój.*

Paryż dnia 28 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przedwczoraj nadszedł urzędowy traktat, zawarty między królową Ranowalo III, a jenerałem Duchesne. Wczoraj rano odbyła się wielka rada ministrów, pod przewodnictwem prezydenta Faure'a i na niej zastanawiano się, czy go ogłosić publicznie, lub też zachować w tajemnicy? Minister Hanotaux był za podaniem do wiadomości ogółu i zdanie jego przeważyło.

Treść traktatu brzmi, jak następuje:

1) Rząd Jej królewskiej mości Ranowalo III, uznaje protektorat Francji nad Madagaskarem w całej rozciągłości i ze wszystkiemi następstwami.

2) Rząd Rzeczypospolitej francuskiej będzie reprezentowany przy królowej Madagaskaru, przez jeneralnego rezydenta.

3) Rząd francuski będzie reprezentował Madagaskar we wszystkich relacjach z państwami zagranicznemi. Wszystkie sprawy z zagranicą, będą przechodziły przez ręce rezydenta francuskiego. Agenci i konsulowie francuscy za granicą, obejmą protektorat nad Howasami i ich interesami.

4) Rząd francuski zastrzega sobie prawo utrzymania garnizonów na wyspie, niezbędnych do podtrzymania protektoratu. Gwarantuje przytem niesienie wszelkiej pomocy zbrojnej, gdyby królowa była zagrożoną, albo spokój kraju zakłócony.

5) Rezydent jeneralny będzie miał prawo kontroli nad wewnętrzną administracją wyspy. Królowa Madagaskaru obowiązuje się zaprowadzić reformy, które uznane będą za niezbędne do wykonywania protektoratu. Również, co do rozwoju ekonomicznego kraju i postępu cywilizacji.

6) Wydatki na służbę publiczną i opłacenie długów, mają być pokrywane z dochodów kraju. Rządowi królowej Madagaskaru nie wolno jest zaciągać żadnych pożyczek, bez przyzwolenia Rzeczypospolitej francuskiej. Rząd francuski nie bierze żadnej odpowiedzialności za długi, lub nadane koncesje, które rząd wyspy zakontraktował przed podpisaniem niniejszego traktatu. Rząd francuski obiecuje swoją pomoc, co do konwersji pożyczki, zawartej w dniu 4 grudnia 1886 r.

7) W najkrótszym czasie ma być przeprowadzone rozgraniczenie terytorjum Diego Suarez. Linja demarkacyjna, o ile teren pozwoli, pójdzie w kierunku 12° 45' szerokości geograficznej.

Krótki, węzłowaty, ale dosadny traktat. Nie wspomniano w nim o rozbrojeniu armji Howasów, gdyż to już uskuteczniono natychmiast po zajęciu Tananariwy. Na mocy traktatu, królowa Madagaskaru ma zupełnie związane ręce i będzie panowała, ale nie rządziła. Pierwszy minister znikł już z widowni, a jego miejsce zajął dawny minister spraw wewnętrznych, starzec 70-letni, ale jeszcze pełen sił i życia. Według praw obowiązujących, powinien poślubić królowę, a ponieważ rozwody na wyspie są nadzwyczaj łatwe, kto wie, czy mu nie przyjdzie ta fantazja. Zdaje się, że piękna Ranowalo zrobi nieszczególną minę, gdy jej zaproponują śluby powtórne. W każdym razie Francuzi zmądrzeli i zrobili daleko rozumniejszy układ, niż z bejem Tunisu, którego długi miljonowe muszą teraz spłacać.

Nowością dnia w Paryżu była wizyta króla don Carlosa w redakcji *Figara*. Przed godz. 10 wieczorem, w wspaniałych salonach redakcyjnych, zgromadziło się przeszło 200 osób, należących do świata arystokratycznego, literackiego i finansowego. Nie brakowało nawet barona Rothschilda. Wybitniejsi członkowie kolonji portugalskiej byli wszyscy zaproszeni. O godz. 11 przyjechał król portugalski, w towarzystwie hr. Souza-Rosa, posła portugalskiego w Paryżu, wice-admirała Texiera Pinha, hr. Arnoso i porucznika okrętu Pinto Basto. Przy wejściu don Carlosa, orkiestra węgierska Boldego zagrała hymn królewski, a następnie rozpoczął się koncert. Wiolonczelista, Juljan Delsard, wykonał arję Bacha i prześlicznego walca Widora. Panna Lola Beeth, mimo przygotowań podróżnych do Ameryki, wzięła także udział w koncercie i wraz ze śpiewakiem Affre odśpiewała duet z opery „Romeo i Julja". Król był zachwycony, a piękną i imponującą blondynkę, serdecznie oklaskiwał. Nie wiem, czy panna Lola Beeth jest żydówką, czy Polką, ale tutaj otwarcie przyznaje się do naszej narodowości i chętnie uczęszcza do kół polskich. Słynna Ivette Guilbert wykonała kilka wesołych piosnek francuskich z niezwykłem *brio*. Panna Wanda Bończa, także nasza rodaczka, oddeklamowała prześliczny poemacik Franciszka Coppée'go. Wygłosiła go przepięknie i rozczulony autor przedstawił ją królowi portugalskiemu. Polin, śpiewak komiczny, wykonał kilka piosnek żołnierskich. Popisywał się jeszcze cały legjon śpiewaków, muzyków i deklamatorów i koncert dość późno się zakończył. Następnie król udał się do bufetu i tam redaktor, Antoni Périvier, wypił jego zdrowie i małżonki, pochodzącej z domu Orleańskiego. Król podziękował i wreszcie rozpoczęła się prezentacja obecnych.

Pomimo koncertu, nocna praca w redakcji *Figara* nie ustawała ani na chwilę. W pośród wyfraczonych i udekorowanych mężczyzn, przesuwali się ciągle robotnicy i zecerzy w bluzach niebieskich, niosący skrypta i korekty. Zaciekawiony król don Carlos zapytał co to za ludzie i co tu porabiają? Gdy mu wytłómaczono powód, oświadczył chęć zwidzenia redakcji i drukarni. Zaprowadzono go i zabawił tam przeszło godzinę, oglądając ciekawie maszyny stereotypowe, sposób odbijania dziennika, składania arkuszy i wreszcie ekspedycję. Dopiero o godz. 3 po północy wrócił do hotelu. *K. W.*

Część urzędowa.

Mianowanie. Profesor gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, Tomasz Sołtysik, mianowany dyrektorem gimnazjum w Podgórzu.

(*Gazeta lwowska* nr 252.)

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

35 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Buksztę zamordowali synowie właśni — mówił dalej Semen — a jeżeli sami wyzionęli ducha pod waszą ręką, to sami dobijali się tego, usiłując was zabić. Wszyscy ich znali, jako łotrów wierutnych i zbójców; wszyscy jednogłośnie przypisywali im gwałtowną śmierć ich ojca. Pamiętam, że i w Rudni po latach dziesięciu inaczej mówiono o tym wypadku. Napad młodszego z nich na was w karczmie leśnej, miał świadków przecie. Dość będzie zbadać wszystkie okoliczności na nowo, a niewinność waszą uznają sądy niezawodnie i dekret banicji odwołają. Znajdą się i ludzie poczciwi, którzy się ujmą za was tak, że raz jeszcze powtarzam, obawiać się nie macie czego. Co do mnie rzecz się ma gorzej; ja prawdy wyznać nie mogę, bo oddałaby mię ona w ręce kata. Dlatego odprowadzę was tylko do granicy i znowu się puszczę w świat na włóczęgę po obcej ziemi. Ciężko mi przyjdzie rozstać się z panem, ale co robić?!...

— Ani mi się waż mówić o rozstaniu! — odparł żywo Chorążyc. — Przypuśćmy, że usłucham twej rady i wrócę na Podole. Tam cię nikt nie zna. Gotów jestem skłamać w dobrej intencji i oświadczyć, że opuszczając kraj, spotkałem cię na drodze, nędzne, odarte, umierające z głodu chłopię i z litości zabrałem ze sobą. Ty znowu powiesz, że nie wiesz ani miejsca urodzenia, ani rodziców swoich i żeś uciekł od dziada żebraka, któremu towarzyszyłeś i który się okrutnie znęcał nad tobą. Tłómaczenie się takie nie obudzi żadnego podejrzenia.

Po chwilowem wahaniu się, Poleszuk zgodził się na plan Chorążyca.

— Niech i tak będzie — rzekł wkońcu z rezygnacją człowieka, któremu przyszłość nie obiecuje już nic błogiego.

— A teraz — ciągnął Chorążyc — ludzi, którzy mi towarzyszyli do Kalafatu, odprawić muszę. Niepotrzebni mi są i byliby tylko ciężarem. Zawołaj ich, Semenie.

Po chwili Serb i towarzysz jego stanęli przed Chorążycem. Uznał on za stosowne zataić przed nimi śmierć Talpy i wszystko, co zaszło wśród koczowiska.

— Semen przyniósł mi wiadomość — mówił spokojnie — że teść mój pozbył się pod Ruszczukiem tabunu swego i rozpuściwszy całą służbę, wyruszył w inną stronę. Oczywiście i was muszę odprawić, bo zajęcia wam dać nie mogę. Otrzymaliście zapłatę za całe lato z góry, więc krzywdy nie macie. Zabierzcie swoje pakunki, konie zostawcie na opiece Semena i ruszajcie z Bogiem szukać służby gdzieindziej. Z pilnością waszą i rzetelnością znajdziecie ją łatwo. Oto macie po dukacie na drogę.

Tabunnicy pokłonili się do kolan dobremu panu, a czułemu Serbowi łzy nawet stanęły w oczach.

— Potrzeba się nam zaopatrzyć w pieniądze na drogę — rzekł pan Antoni do Semena — to, co mi pozostało, nie wystarczy. Najlepiej będzie sprzedać jednego z koni; drugi przyda się tobie, boć przecie pieszo nie będziesz mi towarzyszył. Za wałacha, który służył Serbowi, powinniśmy dostać kilkadziesiąt dukatów... koń młody i dobrej rasy. Postarajno się o kupca, Semenie. Dziś nie wyjedziemy z Krajowy... zmęczony jesteś i potrzebujesz odpocząć.

Przedaż konia powiodła się bardzo pomyślnie. Chorążyca znano w Krajowie, jako rzetelnego i niedrożącego się kupca, a przytem znawcę niepospolitego.

Nie przeszło dwóch godzin, a zapas jego podróży pomnożył się o trzydzieści dukatów. Rozmowa z Semenem, powzięcie postanowienia na przyszłość, poprzedzające wykonanie jego, zachody drobne, wszystko to rozerwało Chorą-

życa o tyle, że na jakiś czas myśl o nieszczęściu, któremu uległ bez winy własnej, jeżeli nie całkiem ustąpiła, to przyćmiła się i złagodniała nieco. Ale kiedy nadeszła chwila spoczynku i bezczynności, wynurzyła się ona znowu w przeświadczeniu jego, całą niewysłowioną grozą swoją. Mniej go bolała strata całego mienia, nie żądał bowiem od świata nic więcej nad chleb powszedni. za który w zamian ofiarować mógł pracę chociażby najtwardszą i najuciążliwszą, ale ucieczka Angioliny, zdrada kobiety, którą sam wykształcił i wypielęgnował, a do której w sercu jego przywiązanie małżeńskie kojarzyło się z uczuciem ojcowskiem, rzewnem, troskliwem, opiekuńczem, to mu sprawiało boleść, dla której nawet w skardze przed Bogiem odpowiedniego nie mógł znaleźć wyrazu. Przed tem widmem posępnem, usuwały się na stronę widzenia pogodniejsze, które mu zaświeciły na chwilę: nadzieja oglądania ojczyzny miłej, odzyskanie rodziny i ucałowania progów domowych.

Jednocześnie zaczęło go prześladować uparte przekonanie, że nie ma już dlań szczęścia na tym świecie, że do końca nękać go będzie los nielitościwy i że zamierzony powrót jego do kraju rodzinnego, skończy się gorzkim zawodem i zgubą nieuchronną.

Kiedy zatopiony w myślach ponurych, biedny wygnaniec leżał nieruchomo na sofie, wydając od czasu do czasu jęki pomimowolne, poczciwy Semen krzątał się około posiłku i jak umiał, starał się wyrwać nieszczęśliwego pana swojego ze stanu pognębienia i bezwładnej, niemej rozpaczy. Korzystając z napomknienia Chorążyca o pobyciu jego w Pińszczyznie, zaczął mu opowiadać o ludziach i zwyczajach tameczych, rozpytując nawzajem o Podole, gdzie ostatecznie osiedlić się zamyślał.

Odpowiadał Semenowi Chorążyc naprzód niechętnie, lecz porwany urokiem wspomnień, dał się ożywić i z miłością zaczął malować ową krainę, kołyszącą się falami pszenicy i ubłogosławioną wszelkiemi darami Bożemi. Starał mu się także dodać otuchy pod względem następstw możliwych zamierzonego powrotu. Dotknąwszy tego przedmiotu, zapytał go, jakich środków użyć zamyśla w widokach bezpieczeństwa swego, oczyszczeniem się z zarzucanych mu win i wymiaru sprawiedliwości.

— Sam jeszcze nie wiem — odrzekł Chorążyc. — Nic dobrego nie wróżę sobie. Wszyscy, którzy mi byli życzliwi, albo poumierali, albo pozapominali o mnie. A tymczasem nad głową moją wisi wyrok wywołania z kraja, który mię wszelkich praw pozbawia. Każdy mógłby mi odebrać życie bezkarnie.

— Nie myślcie o tem — odparł energicznie Semen — wszak możecie świadkami dowieść niewinności swojej. Ja na waszem miejscu, po przejściu granicy, stawiłbym się w pierwszym grodzie i objawiwszy kto jestem, domagałbym się rozpatrzenia sprawy na nowo. Już to samo, że dobrowolnie oddacie się w ręce sprawiedliwości, niezawodnie przemówi za wami. Niepodobna też, aby z przyjaciół i znajomych waszych z przed lat piętnastu, nie zostało już nikogo na świecie. Dopomogą wam oni chętnie, a w razie potrzeby do króla nawet dotrzeć potrafią. Stanisław August ma być nader łaskawym i sprawiedliwym. Gdy historja wasza opowiedzianą mu będzie w świetle prawdziwem, kiedy ją potwierdzą świadków zeznania, nie ma wątpliwości, że odzyskacie niebawem wolność i uchylenie ciążącego na was wyroku.

— A jeżeli mi czasu nie dadzą na te wszystkie zabiegi i na samym wstępie, jako banicie głowę zdejmą z karku?...

— To być nie może. Sprawy gardłowe, ciemne i nierozwikłane, nie przecinają się doraźnie mieczem katowskim. Od kupców, którzy bywają za Dniestrem, słyszałem, że komendantem twierdzy kamienieckiej jest człowiek rozumny i prawy... Do niego się odrazu udać możemy i oddać się w ręce jego. Gdy opowiecie mu wypadki życia swojego, powołując się na znane mu zapewne osoby, niezawodnie zaopiekuje się wami.

Tak to poczciwy Poleszuk, sam niepewny losu swojego, wlewał balsam otuchy w serce znękanego ciosem straszliwym Podolana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Z wszystkich ambon dyecezji krakowskiej, kapłani odczytali w piątek list pasterski Najprzewielebniejszego księcia Biskupa krakowskiego, wzywający słowy podniosłemi rzesze wiernych do składek na odnowienie katedry na Wawelu. A po odczytaniu orędzia swojego Pasterza, poszli księża i zbierali grosze od bogatych i biednych, od wielkich i maluczkich, na podźwignięcie z upadku tej świątyni, która jest naszą chlubą i miłością!

Cóż ja o tej ważnej rzeczy mam jeszcze powiedzieć? Czyż od dwóch lat nie piszę o niej wciąż, czyż jej pierwszy nie poruszyłem, czyż nie wołałem z wszystkich sił moich: Na Wawel! Na Wawel! — czyż opuściłem choćby jeden argument, mogący sprawę odnowienia siedziby naszych królów i ich domu modlitwy naprzód posunąć? I mówiłem nie raz, że skoro o równoczesnem odnawianiu zamku i katedry jeszcze myśleć nie możemy, przeto pracę rozdzielmy i najpierw odnówmy kościół, a potem, gdy stosunki szczęśliwiej dla nas się ułożą, zajmiemy się zamkiem. Chwila urzeczywistnienia tej myśli właśnie nadeszła. Książę Biskup zabrał głos i przemówił do rzeszy wiernych — na nas więc teraz kolej pójść za nim i składać wytrwale cegiełkę do cegiełki, póki wielkie dzieło nie będzie skończone.

Z tych murów poczernionych, patrzą wieki na nas! Chwała na nich wypisana i boleść nasza! W nich słychać ciche modlitwy wielkich królów i cichsze rozmowy z Bogiem Świętych Pańskich, w nich krzyżem leżały nasze matrony i uroczyste śluby składały nasze dziewice, tam młódź przysięgała na sztandary Ojczyzny, w nich złamani bojownicy szukali ukojenia dla duszy! W tych murach poczernionych, cała nasza historja, cała wielkość Polski!

A my, synowie tych ojców, którzy ten przybytek Pański wznosili, my spadkobiercy ich obowiązków, myż byśmy mieli o tem zapomnieć, co oni nam w spuściźnie zostawili? O, katedra na Wawelu, to nie pamiątka samego Krakowa, to nie własność jednej dyecezji, to dziedzictwo całej Polski, od Spiżu po za Smoleńsk, od Gdańska po porohy dnieprzańskie! Wszyscy tedy powinniśmy wytężyć siły nasze, by ją podźwignąć z upadku, gdy zaś ostatnią wmurujem cegiełkę, wtedy uszczęśliwiony Zygmunt, piersią spiżową wyśpiewa hymn dziękczynny, a Święci i Orędownicy polskiego narodu, pobłogosławią dalszej pracy naszej około odnowienia zamku królewskiego.

Na Wawel narodzie polski, na Wawel!

* * *

Dziś, gdy te słówa piszę, mamy dzień Zaduszny. Ileż on budzi wspomnień, a ile refleksji! Wspomnień w duszy tych, którzy na mogiłkach mają ukochanych nieboszczyków—refleksji w duszach wszystkich mężów zdrowej nauki i wiary głębokiej. Dzień Zaduszny!... Czyż to nie uroczysty protest przeciw zimnemu materjalizmowi doby dzisiejszej, czyż to nie walka z tymi, którym zdaje się, że z istnieniem doczesnem wszystko się kończy, którzy nie wierzą w życie zagrobowe? A jednak było ono odczuwane przez wszystkie wieki i wszystkie narody, stojące na pewnej wyżynie kulturnej, lecz dopiero Kościołowi katolickiemu było dane to błędne odczucie, ująć w formę jasną, a treściwą, by nią zbolałych wzmacniać, wątpiących przekonywać, a niewierzących od moralnej śmierci ratować. O! tak, dzień Zaduszny, obcowanie ze zmarłymi, pojawia się wszędzie, a nawet można je odnaleźć pośród dzikich.

Grecy wierzyli w życie zagrobowe, a uczta Achillesa w *Illjadzie*, poświęcona cieniom zabitego Patrokla, czyż nie wskazuje, że cała Grecja odczuwała nieśmiertelność duszy? Plato, Wirgiljusz, Seneka, Cycero, wszyscy wielcy mężowie starożytności wspominają o podobnych zwyczajach, a Sokrates czyż nie głosił wyraźniej, niż inni, że z ciałem wszystko nie umiera?

Na nagrobkach przedchrześcijańskich, odkrywanych za dni naszych, tak egipskich, perskich, jak i rzymskich, odczytujemy pewne formuły modlitwy za umarłych, n. p. „Dusze niebieskie przyjdźcie mu z pomocą!“ — „Niech bogowie będą łaskawi dla ciebie!“ — „Najświętsze cienie, polecam wam małżonka mego, miejcie dla niego pobłażanie!“ i t. p.

Indjanie, Egipcjanie, Chaldejczycy, wszyscy w tej mierze mają jednakowe wyobrażenie, u narodów zaś bałwochwalczych i dzikich, żony zabijają się na grobach mężów, by mieć obcowanie z ich duszami na przyszłym świecie.

Kolumb w nowym świecie, znalazł u tamecznych mieszkańców cześć dla mogił i wiarę w życie zagrobowe, Arago zaś w podróżach swoich po krajach ludożerców, wspomina o wielkiem uszanowaniu dla miejsc przeznaczonych na chowanie ciał zmarłych.

U Słowian, w czasach bałwochwalczych, prócz żony lub branki, do mogiły nieboszczyka kładziono mu jeszcze konia i zbroję, by mu służyły na tamtym świecie.

Kościół katolicki oczyścił te wierzenia z domieszek bałwochwalczych, ofiar zakazał, wdowy i sługi zmarłego pana wziął w swoją opiekę, za to ducha uskrzydlił i ukazał mu niebo rozwarte. A ponieważ wiara w obcowanie z duszami nie była przeciwna jego dogmatom, więc dla jej uświęcenia ustanowił w roku dzień jeden, 2 listopada, by cały świat katolicki mógł wspólnie modlić się za spokój nieboszczyków.

Jakaż różnica między światem starożytnym i późniejszym pogańskim, a tym, który zawdzięcza swoje światło, padające od Krzyża? Tam ciemnota i barbarzyństwo — tu miłość i modlitwa; tam krew i płomień — tu ofiara szlachetna, cicha i niekrwawa. Dziecko roni łzę na grobie ojca lub matki, brat westchnie za duszę siostry, przyjaciel za przyjaciela żebrze u stóp Krzyża litości — a wszystkich, żywych czy umarłych, łączy jedno ogniwo, jeden wieniec, złożony z takich kwiatów wspaniałych, jak: Wiara, Nadzieja i Miłość, myśl zaś i uczucie na skrzydłach modlitwy ku niebu wzlatują!

* * *

Znacie mnie już z tego, szanowni czytelnicy, że lubię wspomnienia. Prawdopodobnie pochodzi to stąd, że w wyższem gimnazjum w Stanisławowie, miałem profesora historji, który wciąż nam powtarzał, że „przeszłość jest mistrzynią przyszłości“. Ta jego uwaga, tak mi się w pamięć wżarła. że teraz z każdego wspomnienia radbym coś mądrego wywnioskować na przyszłość.

Otóż opowiem dziś coś takiego z lat ubiegłych, co niespodziewanie związało się z chwilą bieżącą i wpłynie na dalszy rozwój *Głosu Narodu*.

Lat temu sześć, pracowałem bezimiennie, około ugrutowania pewnego dziennika świeżo założonego. Ponieważ głównym redaktorem tylko ja byłem, acz kto inny za takiego lubił uchodzić, przeto szukałem skwapliwie zdolnych współpracowników. Przez moją redakcję przesunęło się wtedy niemało „powołanych“, między którymi jednak nie było ani jednego „wybranego“ i już powątpiewałem, czy kiedykolwiek uda mi się znaleźć siłę wybitniejszą, gdy raz przedstawiono mi młodego człowieka, który właśnie studja uniwersyteckie ukończył i chciał się poświęcić dziennikarstwu.

Nie należę do tych, którzyby młodych ludzi zachęcali do tego chleba gorzkiego. Przeciwnie, każdemu z tych, którzy mają studja, przedstawiam, że stokroć lepiej być suplentem gimnazjalnym, nawet bezpłatnym auskultantem sądowym, niż dziennikarzem. Bo kto chce być dobrym publicystą, ten musi dużo wiedzieć i wszystko pamiętać, musi umieć patrzeć i widzieć, musi w sprawach najzawilszych orjentować się w mgnieniu oka, musi pracować od rana do nocy, a od wieczora do rana, nie wolno mu o niczem innem myśleć, tylko o gazecie — gdyż w każdym innym zawodzie wszystko kiedyś się kończy, a jeno w dziennikarstwie trzeba być zawsze na stanowisku z okiem otwartem i z piórem w ręku. Ciężkie to zajęcie, wierzcie mi, najcięższe na święcie!

Kiedy mi owego młodzieńca przedstawiono, zacząłem go tedy do dziennikarstwa zniechęcać, ale on mi na to odrzucił:

— Chcę mu się poświęcić, bo czuję do niego powołanie!

— Zobaczymy! — odpowiedziałem — i wziąwszy jakiś dziennik zagraniczny, poleciłem mu, by jeden z wybitniejszych w nim artykułów, stosownie do mych wskazówek, opracował.

Młody człowiek usiadł, a za pół godziny wręczył mi swój rękopis. Już ta sama szybkość usposobiła mnie dlań korzystnie. Kto chce być

dobrym dziennikarzem, ten musi prędko myśleć i prędko pracować. Przeczytałem.

— Z pana będzie tęgi publicysta! — zadecydowałem.

Młodym tym adeptem w naszym zawodzie był p. Kazimierz Ehrenberg.

Przez pół roku pracowaliśmy razem — lecz po upływie tego czasu, ja wyjeżdżając na stały pobyt na wieś, żegnałem się pierwszy z członkami redakcji. Zbliżywszy się do p. Ehrenberga rzekłem:

— Jeżli którykolwiek z nas będzie miał własne pismo, dajmy sobie słowo, że wtedy na wezwanie jednego, drugi bezwłocznie z nim się połączy.

P. Ehrenberg przyrzekł mi to uroczyście. Jam pojechał, on zaś jeszcze kilka miesięcy pracował w owym dzienniku, w którym pierwsze stawiał kroki, a potem przeniósł się do *Czasu*.

Tymczasem losy życiem mojem tak pokierowały, że wziąwszy Boga na pomoc, założyłem *Głos Narodu*. Ciężki jednak był początek, bardzo ciężki. Nikt nie dopomógł, każdy z przyjemnością rzucał kije pod nogi, ten i ów prorokował: „Nie wytrzyma i zginie!“ Ale jakoś się wytrzymało i budynek z trudem wzniesiony, wcale nie myślał upadać. Lecz w każdym razie był on jeszcze zbyt wątły, bym mógł był marzyć o wybitnym współpracowniku. W bieżącym wszakże roku, uczułem już grunt pod nogami, a że lękałem się, by w razie mojej śmierci, której żydzi i ich przyjaciele z obozu *Neue Freie Riforme* tak gorąco mi życzą, cała moja praca nie poszła na marne, więc postanowiłem przypomnieć dawnemu koledze słowo niegdyś od niego otrzymane i siadłszy napisałem:

„Słowo się rzekło, kobyła u płotu. Przypominam kochanemu Panu o czem mówiliśmy przed sześciu laty, i dziś zapraszam Pana do siebie“.

List odszedł — a ja tymczasem myślę: Czy też zechce przyjść do mnie? Tam, w *Czasie*, jest mu jak u Pana Boga za piecem, możni tej ziemi będą o nim pamiętali do końca jego życia, a zaś u mnie musiałby walczyć... Ciekawym co uczyni!

Nie wahał się jednak ani chwili i pomny danego przyrzeczenia, odpowiedział: Dobrze!

Rozpisuję się tak obszernie o p. Kazimierzu Ehrenbergu, gdyż chcę, by redakcja *Czasu* usłyszała nareszcie, że nic innego nie skłoniło jej sekretarza do opuszczenia dotychczasowego stanowiska, tylko dawniejsze w obec mnie zobowiązanie i aby czytelnicy *Głosu Narodu* wiedzieli, że przybył nam nietylko dzielny pracownik, lecz i człowiek z charakterem.

A to, wierzcie mi, w publicystyce niezawisłej jeszcze ważniejsze, niż talent.

Kraków d. 2 listopada. *Veraks.*

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Ten ptaszek wypłynął z nami z portu odeskiego i teraz to na masztach, to na pokładzie przesiadując, spieszy z nami na Wschód. Biedny emigrant!... Śledziłem go całą drogę i słyszałem jak nazajutrz, gdyśmy u Złotego Rogu stanęli, żałosnym świegotem nas pożegnał, potem wzleciał w niebiosa, by w gajach zielonych, co nas otaczały, poszukać sobie gniazda i nowych towarzyszy.

Jeszczem się w ptaszka wpatrywał, gdy niespodziewanie usłyszałem cichę westchnienie. Drgnąłem. Wszak na pokładzie byłem sam... Tymczasem musi tu jeszcze ktoś być, bo oto słyszę drugie westchnienie, tym razem nawet głośniejsze... Zaczynam się rozglądać. Między linami leżącemi jak pagórki, klęczy Turek i cicho się modli. Rozciełiwszy przed sobą białą chustkę, ukląkł twarzą ku Mece zwrócony, przymknął oczy i ustami nieznacznie poruszając, odmawia wersety z Koranu. Czasem oczy otwiera i wtedy uważnie w swoje dłonie się wpatruje, jakby na nich co odczytywał, niekiedy ramiona do góry podnosi, jakby Allaha błagał o miłosierdzie, to znów głowę schyla i pełen pokory czołem ziemi dotyka. Nie widziałem dotąd człowieka modlącego się tak cicho, poważnie i w takim duchu skupieniu... Jeszcze raz uczcił Boga pokłonem, potem chustkę złożył, westchnął i tak sam bez szelestu, jak tu przyszedł, pokład opuścił.

XII.

Znów stanąłem przed żelazną balustradą i myśli po fali puściłem. W tym samym momencie coś z morza wyskoczyło, lecz zaraz z pluskiem w głąb zapadło. Po tem pierwszem zjawisku, nastąpiło takich więcej, poczem dokoła „Cara“ rozpoczął się formalny taniec ryb na metr długich i stosunkowo dość grubych, które gdy z wody wyskakują, w kabłąk się skręcają. Były to delfiny. Musieliśmy przyjechać w krainę, gdzie one całemi rojami przebywają, skoro ośm ich przypłynęło do piersi okrętu i uszykowawszy się jak rumaki po cztery z każdej strony, pušciły się z „Carem“ na wyścigi. Szare były z wierzchu, pod spodem białe, szczęki miały podłużne, nad niemi zaś znajdował się otwór jak u wieloryba, przez który wodę wyrzucały. Wielka musiała być ich radość, że okręt, prująo fale piersią szeroką, wywoływał tem silny prąd, który tak je porywał, że skrzelami nawet ruszać nie potrzebowały, skoro to na bok się kładły, to koziołki wywracały, niekiedy jeden przez drugiego przeskakiwał i wciąż szeregiem z nami płynęły. Nagle, jakby na komendę w głąb się zanurzyły, lecz wkrótce zjawiły się inne i znów psoty się zaczęły. Między niemi dostrzegłem także malutkiego delfinka, niemającego więcej niż stopę długości, który płynął u boku większego. Zapewne musiała to być jego matka, gdyż z nią się zjawił i z nią się też oddalił.

Jak mi zbiegł cały ten dzień, zaiste nie pamiętam, choć teraz, gdy te słowa piszę, radbym to sobie przypomnieć. Musiało być bardzo wesoło i przyjemnie, skoro gdym wyjął kajecik, by w nim zanotować, com od rana widział i słyszał, na pokładzie było już tak ciemno, żem tego nie mógł dokonać. Wkrótce też noc zapadła, i całe towarzystwo zeszło na herbatę.

Tego dnia nikt nie myślał kłaść się przed północą, ponieważ kapitan zapowiedział nam, że koło jedenastej staniemy u wrót Bosforu, gdzie przenocujemy. Wjazd zaś do Bosforu miał nastąpić dopiero nazajutrz o szóstej rano.

— A czemu nie w nocy? — zapytałem.

— Gdyż Bosfor jest stosunkowo wąski, prócz tego, nie wszędzie dość głęboki, w nocy więc nie trudno w nim o przypadek. Okręt duży, jak nasz, mógłby najechać i zatopić cały tuzin mniejszych. Lecz niech to pana nie martwi, że na morzu będziemy nocowali — kończył kapitan — ponieważ podróż po Bosforze, należy do najpiękniejszych na kuli ziemskiej, a w nocy niebyś pan nie widział. Teraz połóż się spać, jutro zaś staraj się zbudzić przed wschodem słońca, byś nie uronił nic z cudownego widoku, który cię czeka.

Tak rozmawialiśmy w sali jadalnej, herbatę pijąc, gdy wtem dało się słyszeć na pokładzie głośne wołanie:

— Fanar! Fanar!

Wszyscy jak byli, wybiegli na pokład, by ujrzeć latarnię morską, płonącą u brzegu azjatyckiego. Nie była to jednak owa, której wyglądali jedni obojętnie. drudzy z sercem bijącem. Ta, co od nas na lewo rzuca mieniące się światło, stoi na sztucznym pomoście, wznoszącym się nad skałą podwodną, groźną dla marynarzy, na której dawniej nie jeden okręt się roztrzaskał. Człowiek doglądający jej wśród morza, oderwany od świata i z wszystkich stron otoczony groźnym żywiołem, śmielej niż ktokolwiek inny na świecie może powiedzieć, że jest sam! Raz na tydzień przywożą mu żywność i olej do latarni, a gdy okręt odpłynie, biedny latarnik zostaje znów sam na sam z Bogiem. Gdy na szerokim świecie rozgrywają się krwawe tragedje, gdy ludzkość szamocze się, walczy o swoje ideały i cierpi, że prawdy nie może posiąść, wtedy on oderwany od wszystkiego, co ziemskie i wciąż w niebo zapatrzony, marzy chyba o tym raju, w którym Prorok przyrzekł mu zachować wszystkie te rozkosze, co go na ziemi ominęły.

Ledwie straciliśmy z oczu tę pierwszą latarnię, gdy znów dały się słyszeć głosy: „Anatoli-Fanar! Rumeli-Fanar!“ Biegniemy na przód okrętu, i tu jak strwożone jagnięta w jeden kłąb zbici, spoglądamy w ciemną dal, zaniepokojeni i niemi... Na prawo i lewo, w znacznem od siebie oddaleniu, widzę dwa małe punkciki żółte, które w miarę, jak się do nich zbliżamy, blasku nabierają. W prawo, płonie latarnia na brzegu europejskim, tak zwany Rumeli-Fanar, w lewo na azjatyckim, Anatoli-Fanar. Patrzę na drugą i serce coraz gwałtowniej w piersi mi uderza... Zbliżyłem się więc pierwszy raz w życiu do Azji, do prastarej kolebki naszej cywilizacji!... W takiej chwili można tylko myśleć i czuć, ale nie mówić. Wkrótce mimo ciemności, bo i księżyc już zagasł, ujrzeliśmy czarne masy, niby chmury pokłębione, ciągnące się na lewo, To ziemia... Wielkiego wrażenia musieli wszyscy doznać, skoro wszyscy milczeli, wpatrując się uporczywie w dwa światełka, niby w dwoje oczu olbrzymiego smoka, który w tem miejscu broni od wieków przystępu do cudownego Bizantium. „Car“ tymczasem, prądem wody niesiony, która z morza Czarnego szeroką strugą do Bosforu się wlewa, mknął coraz szybciej, mijając po drodze liczne łodzie rybackie, które jak nietoperze snuły się wzdłuż lądów, za chwilę latarnie zrobiły się jaśniejsze, ziemia wystąpiła wyraźniej, i nasz okręt w samym środku, między Azją a Europą, między światem starym a nowym stanął, na kotwicy.

XII.

Ciemno jeszcze było, gdy na pokład zaczęli wybiegać podróżni, mężczyźni w płaszczach, damy w pół negliżu i jeden drugiego starał się wyprzedzić, jakby z obawy, by szczęśliwszy odeń towarzysz nie odkradł mu wzrokiem tych cudów natury, które łaskawe losy tylko dla niego tu zachowały.

Powoli cienie opadły, fantastyczne szczyty wzgórz zrobiły się wyraźne, mgła nad wodą leżąca, powiewem łagodnego wiatru w górę podniesiona, pierzchła jak sen, nareszcie słońce gdzieś z wnętrza Azji, rzuciło pierwsze promienie na szczyt góry Olbrzymiej. Na „Carze“ obudziło się życie, kapitan wydaje rozkazy, majtkowie podnoszą kotwicę, maszyna syczy, za chwilę wyruszym. W powietrzu gwarno, wodne ptactwo wzbija się nad naszemi masztami i wesołym krzykiem wita przybyszów z dalekiej Północy.

Przed nami roztwiera się kanał, ujęty w dwa łańcuchy wzgórz niewysokich, którego środkiem płynie struga szmaragdowo-błękitna. Dlatego nazwano go Bosforem, (wolim—brodem) że według mitu greckiego, miała w tem miejscu przepłynąć morze piękna Jo, córka Inachosa, którą boski Zeus, by ją lepiej ukryć przed zazdrosnem okiem swojej małżonki, w krowę przemienił. Długość kanału wynosi 27 kilometrów, głębokość wody od 20 do 80 węzłów, szerokość miejscami przeszło 2,000 metrów, a gdzie niegdzie tylko 500 metrów. O tych węższych, miejscach stary Plinjusz mówi, że gdy pies szczeka na brzegu azjatyckim, to go wyraźnie słychać na europejskim. Podczas gdy w Bosforze, prąd wynoszący 10 kilometrów na godzinę, niesie górą wody morza Czarnego do Marmora, prąd dolny, przez nikogo niewidziany, nie z mniejszą chyżością, przelewa wody z morza Marmora do Czarnego. Dzięki temu cudownemu zjawisku w morzu Czarnem, choć do niego wpadają tak olbrzymie rzeki jak Dunaj, Dniestr, Dniepr i Don, nie zmniejsza się nigdy ilość soli.

Gdy na okręcie stojąc, patrzysz w głąb Bosforu, naprożno szukasz jego końca, na którym znajduje się Carogród. Linja kanału nie jest równa; to się zwęża i wtedy robi się do Renu podobną, to nadspodziewanie się rozszerza, tworząc zatoki i jeziora; prócz tego w kilku miejscach skręca się jak wąż i dalszy widok całkiem zamyka. (C. d. n.)

Ze Sztuki.

Suplikacje Szymanowskiego.

Lwów d. 8 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C*) Po dwuletniej wędrówce wszystkiemi szlakami artystycznemi Europy, po raz pierwszy zawitały głośne „Suplikacje“ Wacława Szymanowskiego, niewłaściwie przez recenzentów zagranicznych ochrzczone „Modlitwą“, do Galicji i wystawione zostały w sali tutejszego klubu pocztowego hotelu „Żorża“ wraz z trzema innemi, mniejszemi płótnami tego artysty. Rozgłos, jaki poprzedził przybycie obrazu Szymanowskiego do Lwowa, jest w istocie najzupełniej zasłużony: mamy bowiem przed sobą dzieło niepospolitego talentu i niepospolitych zalet artystycznych, które kwalifikuje „Suplikacje“ jako jedno z najwybitniejszych produktów współczesnego polskiego malarstwa.

Obraz Szymanowskiego jest tryptykiem, składa się więc z trzech organicznie powiązanych ze sobą części, a o rozmiarach jego daje wyobrażenie fakt, że główna sala tutejszego tow. Sztuk pięknych, która swojego czasu doskonale pomieściła „Konstytucję“ Matejki, tym razem okazała się za szczupłą, tak, iż zarząd Towarzystwa widział się

zmuszonym pójść w komorne do klubu pocztowego, posiadającego jedną z najobszerniejszych sal we Lwowie. Kompozycja obrazu jest nad wyraz prostą, równie, jak temat, który artysta oparł na prześlicznej i znanej w całej Polsce pieśni kościelnej „Święty Boże“.

Scena przedstawia ciemne i niemal ponure wnętrze kościoła, w którym tłum wiernych, zbitych w jedną zwartą masę, na klęczkach śpiewa tę cudną melodję. Uplastycznić pieśń w obrazie, zastąpić farbami, drgające fale głosowe, jakie wytwarza zgodny chór kilku setek, a może tysięcy piersi, to zadanie, którego podjąć się mógł tylko artysta, bardzo ufający swoim siłom, a które Szymanowski przeprowadził z całą brawurą znakomitego malarza. Można powiedzieć, że o ile pendzel zdoła zastąpić żywe tony, o tyle uwidocznione to zostało na obrazie Szymanowskiego.

„Suplikacje“ składają się, jak to już wspomniałem, z trzech części, z których każda jest ujęta w osobne ramy, a środkowa stanowi część główną. W lewem skrzydle tryptyku, na bardzo ciemnem tle, widzimy tylko ogromny rozkołysany dzwon, który jest komentarzem, uzupełnieniem i przygrywką do tej potężnej melodji, jaka płynie gromem z ust modlącego się ludu. Środek — to jądro i serce obrazu. Przedstawia on nawę kościelną, zalaną klęczącym tłumem mężczyzn, niewiast i dzieci, z odchylonemi ustami, z których idzie pod sklepienia świątyni, echo starej modlitwy polskiej.

Tu skupia się też punkt ciężkości obrazu. Artysta zawarł w malowidle śpiewającego ludu całą tak potężną, a jednak tak prostą myśl swojego dzieła. Przedmiot traktowany tu jest szeroko, z ogromnym rozmachem artystycznym i swobodą, która nie ma nic wspólnego z akademickim sposobem malowania. Figury drugoplanowe, zdają się nawet patrzącemu z bliska, mocno zaniedbane pod względem rysunkowym, ale jest to tylko dobre odczucie perspektywy, które artyście nakazywało przenieść widzianą rzecz na płótno tak, jak się ona przedstawia w rzeczywistości.

W traktowaniu fizjognomij ludzkich, które trzeba było nagiąć do charakteru chwili, okazał się Szymanowski pierwszorzędnym mistrzem. Umiał on tu pogodzić znakomicie realizm prostych i szorstkich twarzy chłopskich, z tym idealnym nastrojem, w który barwi je modlitwa, pochodząca z głęboko odczutej wiary. Zadanie bezwątpienia bardzo trudne, ale i bardzo zaszczytne. Szymanowski, który artystyczną duszą pojął, że modlitwa, to jedyny płomień idealny, który osiada na apatycznej, albo półdzikiej twarzy chłopa, w pogodzeniu tych dwóch obcych sobie pierwiastków, zachował mistrzowską miarę, nie apoteozując twarzy swoich chłopów, jak Grottger, u którego zresztą realizm podlegał często nieokiełznanej, chociaż genjalnej fantazji.

Na czele tłumu w „Suplikacjach“ idzie rząd klęczących dziewek w charakterystycznych pstrokatych strojach, za niemi gromada mężczyzn, wśród których są fizjognomie malowane przepysznie, choć bardzo na oko pobieżnie, potem znowu grupa kobiet i w głębi, na drugim planie, morze głów ludzkich, ginących w półmroku. A wszystko to pochylone świadomością siły, zaklętej w modlitwie, pokorne, rozmodlone... To środek obrazu. Nakoniec idzie część trzecia, stanowiąca prawe jego skrzydło, a przedstawiająca ołtarzyk z wystawioną monstrancją, parą zapalonych świec i tumanem błękitnego dymu, który się wydobywa z porzuconej kadzielnicy. Ton obrazu szary, smutny, przypomina żywo płótna Szereszewskiego. Tylko ogromny snop światła, który przedziera się przez kolorowe szyby i rzuca charakterystyczne refleksy na kilka postaci, pociąga przez część obrazu matową białość.

Zarówno „Suplikacje“, jak trzy inne obrazy Szymanowskiego, świadczą dobitnie o tem, że artyście szło wyłącznie o efekt, jaki daje całość dzieła. Stąd macosze trochę traktowanie szczegółów i konieczność obserwowania płócien z oddali, w której składowe części kompozycji zlewają się ze sobą harmonijnie. Pod względem rozmiarów, drugie miejsce po „Suplikacjach“ zajmuje „Upał“. Temat ten wyraził Szymanowski jedną jedyną figurą. Jest skwarny, gorący dzień letni — prawdopodobnie południe. Powietrze drga fjoletowemi płatkami, które mają uplastyczniać i potęgować odczucie skwaru. Wśród łanu zboża, który jest jednym z najlepszych, chociaż drugorzędnych szczegółów obrazu, stoi chłop-robotnik, odpoczywający po pracy. Postać jest malowana w słońcu, mamy ją zatem prześlonietą cieniem. Wykonana jest z zupełnym realizmem i mieści w sobie ten typowy wyraz zmęczenia fizycznego, który spotykamy w fizjognomjach ludzi prostych. Wibrujące powietrze wypadło mniej pomyślnie i mimo uwzględnienia warunków perspektywicznych, robi wrażenie przestrzeni, nakrapianej fjoletem.

Pozostają dwa inne, zupełnie małe obrazki, z których pierwszy „Tkacz“, wyobraża chłopa, pracującego na warstacie tkackim, we wnętrzu ciemnej izdebki, drugi zaś, zatytułowany „Sielanka“, przedstawia dość nieszczególnie opracowany banalny temat, w którym parobczak wiejski otacza ramieniem dosyć nieładną, ale za to bardzo wstydzącą się dziewczynę. Publiczność lwowska, której wogóle zamiłowania do sztuki niepodobna odmówić, interesuje się wystawą prac Szymanowskiego i zwiedza ją dość licznie.

KRONIKA.

Kraków, 3 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, w niedzielę Huberta biskupa i Sylwji, jutro Karola Boromeusza i Modesty panny, pojutrze Elżbiety męczenniczki i Emeryta wyznawcy.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby raczyli powiedzieć swoim przyjaciołom i znajomym, że każdy nowo-przystępujący abonent *Głosu Narodu*, otrzyma **bezpłatnie, w osobnej odbitce,** początek drukującej się teraz u nas powieści Leonarda Sowińskiego p. t. **„Nadzwyczajne przygody Pana Chorążyca“.**

Zmiana w naszej Redakcji. Z dniem dzisiejszym, w charakterze współredaktora, wstąpił do naszej Redakcji, p. Kazimierz Ehrenberg, dotychczasowy sekretarz Redakcji *Czasu*. Ponieważ cały ciężar redakcyjny, od założenia *Głosu Narodu* spoczywał dotąd na barkach tylko jednego człowieka, ludzie zaś mogą chorować, zresztą i umierają, przeto przez pozyskanie pana Ehrenberga, Redakcja nabiera więcej siły i gruntu pod nogami, dzięki czemu w przyszłości tem śmielej będzie mogła wszelkim burzom czoło stawić. Zbytecznem chyba dodawać, że prócz wzmocnienia Redakcji samej, nie nastąpi żadna zmiana ani w naczelnem kierownictwie pisma, ani w jego własności, ani też w programie, który jakim był, takim zostanie.

P. Filip Zaleski, prezes Koła polskiego, po kilkudniowym pobycie w naszem mieście odjechał do Wiednia.

P. delegat Laskowski wyjechał do Lwowa.

Książęta Orleańscy, Dom Pedro i Dom Louis, synowie hr. d'Eu, a wnukowie nieszczęśliwego cesarza Brazylji, Dom Pedra, przyjechali do Krakowa, dla odwidzenia swego brata ciotecznego, młodego ks. Adama Czartoryskiego. Obadwaj książęta są uczniami szkół wojskowych, pierwszy należy do szkoły w Wiener Neustadt, a zaś drugi do szkoły artylerji w Wiedniu. W podróży towarzyszą im dwaj oficerowie w roli adjutantów i ochmistrzów. W piątek zwidzali miasto, a wieczorem byli na „Kościuszce pod Racławicami“. Dziś wracają oni nazad do Wiednia.

Cmentarz Rakowicki był przez dwa dni ubiegłe celem pielgrzymki całej niemal chrześcijańskiej ludności Krakowa. Poczynając od południa dnia przedwczorajszego, fale ludności nieprzerwanym łańcuchem przesuwały się ulicami Lubicz i Rakowicką. Komunikacja kołowa była także niezmiernie ożywiona; powozy, dorożki i tramwaje wysadzissy przywieziionych, zabierały wracających i wkrótce powracały znowu przeładowane dążącymi na zwiedzanie grobów. W bramie cmentarnej ścisk, tłok, zamięszanie i nie raz wyrywa się słowo nie konieczne licujące z powagą czasu i miejsca. Gdyby jednak wskazany był i dopilnowany porządek wejścia i wyjścia, nie jeden, a może i nie jedna uniknęłaby zgorszenia.

Główną aleją cmentarną nie zawsze można było swobodnie się posuwać, dostawszy się jednak na boczne ścieżki, swobodniej można było już oglądać prawdziwie malownicze dekoracje grobowców. Niktby chyba nie był wstanie zliczyć lampek białych i kolorowych, które w wieczornym mroku świeciły się, jak rubiny i szmaragdy — owych płonących świec i zdobnych latarń, wieńców już to wspaniałych, już to skromnych i najskromniejszych, wreszcie owych tysięcy kwiatów w doniczkach, sprowadzonych umyślnie na cmentarz w święto umarłych.

Publiczność po wysłuchaniu kazania, pomodliwszy się za najbliższych i wszystkich spoczywających tu snem wiecznym, zatrzymywała się głównie przy grobach Weteranów z 1830/1 r., poległych w r. 1863, oraz przed krzyżem poległych w roku 1848, gdzie w obu dniach śpiewano hymn „Z dymem pożarów“ i „Boże coś Polskę!“ Prócz tych grobów zdobnych światłem, kwiatami i wieńcami, zwracały na siebię uwagę groby poety Wasilewskiego, braci Ciesielskich (fundatorów drogi na Kopiec Kościuszki), Kaspra Zubowskiego, dra Dietla i Zyblikiewicza, przystrojone przez Ekonomat miasta. Z prywatnych grobów szczególnie wyróżniły się: grób Jana Matejki, Antoniego Hawełki, rodziny Musilów, J. Mrazka, Hussarzewskich, Dargunów, Bartików i wiele innych.

Jakkolwiek publiczność zachowywała się z powagą i w ogóle w skupieniu ducha modliła się za zmarłych, jednak zdarzało się spotykać sceny głośnej rozpaczy, z których jedna miała tragiczny epizod. Oto nieznana kobieta, lat około 36, zachowywała się tak niezwykle i niepokojąco, że uznano za konieczne odwieść ją na stację ratunkową. Na stacji nieznajoma zachorowała wśród gwałtownych kurczów, wskazujących niechybnie na to, że zachodzi wypadek otrucia. Kobieta nie wymieniając swego nazwiska, dała tylko do zrozumienia, że chciała się otruć fosforem z zapałek. Chorą odwieziono bezzwłocznie do szpitala św. Łazarza.

Z walnego zgromadzenia oddziału Tow. pedagogicznego. Po wysłuchaniu nabożeństwa za spokój duszy ś. p. Wincentego Jabłońskiego w kościele OO. Kapucynów, zastępca prezesa, dyr. p. Andrzej Nizioł, zagaił posiedzenie, w którem wzięli wczoraj udział liczni członkowie grona nauczycielskiego, zarówno mężczyźni jak kobiety, z Krakowa i okolicy. Po uczczeniu przez powstanie z miejsc zasług zmarłego prezesa, ś. p. Jabłońskiego, dr Zgorzalewicz w przemówieniu swojem zachęcał zgromadzonych do składania datków na fundację stypendjalną imienia ś. p. Wincentego Jabłońskiego dla uczennicy Seminarjum nauczycielskiego żeńskiego i prosił o popieranie tej sprawy w szerszych kołach. Następnie dr Ponikło wygłosił zajmujący odczyt z zakresu higjeny, mianowicie „o powietrzu w izbie szkolnej“; szanowny prelegent dowodził jak ono szkodliwie działa na zdrowie dzieci, jeżeli izba szkolna nie jest należycie przewietrzana. Przy demonstracji pokazał prelegent pod mikroskopem cząstki pyłu, zebranego w niehigjenicznej sali szkolnej.

Do Zarządu oddziałowego wybrano: prezesem p. Andrzeja Nizioła, zastępcą tegoż p. Józefa Spissa, skarbnikiem p. Augustynę Stypkowską, sekretarzem p. Stefana Zaleskiego; prócz tych weszli do Zarządu: pp. Prysak, Wojtyga i Kołodziejczyk.

Do Wisły rzuciła się wczoraj nad wieszorem z mostu Zwierzynieckiego Agnieszka Kozik, licząca lat około 45, żona piekarza z Bochni. Kozikowę rybacy zdołali natychmiast z wody wydobyć. Zmoczoną tylko i ziębniętą, odwiozło pogotowie ratunkowe na stację. Pogotowie oddało następnie Kozikową opiece policji, ponieważ stwierdzono, że już dwa dni przedtem, nieszczęśliwa próbowała znaleść śmierć w Wiśle.

Krwawa małżeńska bójka interesowała wczoraj żywo mieszkańców Grzegórzek. Żona Pawła Żywockiego, będąca, jak mówią „pod dobrą datą“, poczuła u swojego ślepego męża pewne „trofea zaduszkowe“, których Żywocki nie chciał oddać małżonce na gorzałkę. Pani Pawłowa rozsierdzona uporem męża, nie mając nic twardszego pod ręką, zdjęła jeden but z własnej nogi i domagała się nim tak natarczywie pieniędzy, że do silnie zakrwawionego kaleki musiano wezwać pogotowie ratunkowe.

Na cześć Smolki. Rada miasta Lwowa uchwaliła jednomyślnie następujący wniosek dra Radziszewskiego: „Celem uczczenia 86 rocznicy urodzin dra Smolki, reprezentacja miasta uchwali: Dnia 5 b. m. deputacja Rady miejskiej, złożona z dra Marchwickiego, Michalskiego, Stokowskiego, wręczy drowi Smolce medal złoty, na cześć jego wybity, oraz cświadczy, iż w czasie, który jubilat sam bliżej oznaczy, gmina m. Lwowa obejmie opiekę nad kopcem Unji, za inicjatywą i kosztem dra Smolki na górze Zamkowej wzniesionym. — Reprezentacja m. Lwowa przystąpi do wykonania powziętej już uchwały co do ustawienia biustu dra Smolki w sali radnej“.

Dwa zgony. Z Warszawy donoszą równocześnie o śmierci Aleksandra Zarzyckiego, muzyka i kompozytora i Adolfa Ostrowskiego, artysty dramatycznego.

Albańczyk p. Christo Koczew, słuchacz prawa na uniwersytecie petersburskim w podróży przez Warszawę zatrzymał się w Krakowie. P. Koczew zwidza skwapliwie świątynie i osobliwości naszego miasta, a nawet idąc za falą ludności zaszedł w piątek na cmentarz krakowski, gdzie tłumy przypatrywały się ciekawie jego strojowi wschodniemu. P. Koczew zamierza w Krakowie urządzić „wieczór albański“. Będzie to odczyt, w którym pragnie nas zapoznać z poezją i pieśniami swojej Ojczyzny.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłała na nasze ręce 10 złr. Prowincja OO. Bernardynów w Galicji i W. Ks. krakowskiem.

Na oświatę ludową przysłała Czytelnia ludowa w Choczni 1 złr. 74 ct.

Na Wawel. P. A. Woyciechowski zamiast oświetlenia grobów, złożył 2 złr. do naszego rozporządzenia. Kwotę powyższą wręczyliśmy p. Ulanowskiej — na Wawel.

Towarzystwo Przytuliska dla kalek i starców uczestników powstania 1863/4 r. Wydział Towarzystwa ma zaszczyt zawiadomić Wnych członków czynnych i wspierających, że d. 3 listopada b. r., o godz. 2 po południu, odbędzie się uroczyste poświęcenie nowo wybudowanego domu „Przytuliska“ nad Rudawą l. 153, wieś Zwierzyniec, naprzeciwko realności p. Swolkiena, naczelnika gminy. Na uroczystość tę, wydział uprzejmie zaprasza, przytem zawiadamia, że tegoż dnia, o godzinie 6 wieczorem, odbędzie się zebranie towarzyskie w małej sali Aleksandra (Hotel Saski, I-sze piętro). Karta przyjęcia, lub zaproszenie upoważnia do przyjęcia udziału. Wozy ugodzone czekać będą o godz. $1^1/_2$ przy rogatce Zwierzynieckiej. *L. H. Małecki* przewodniczący (Plac Marjacki l. 9), *Feliks Walezy Piasecki* sekretarz.

W lokalu „Gwiazdy“ przy ulicy Grodzkiej, l. 50, amatorowie odegrają dziś „Werbla domowego“, obrazek ludowy w 1 akcie, „Pokój do wynajęcia“ i „Berka zapieczętowanego“, monodram w 1 akcie Al. Ładnowskiego.

P. Dominik (Dorowski), artysta dramatyczny i autor „Stu djabłów“, cieszących się powszechnem powodzeniem na wszystkich scenach polskich, „Wigilji św. Andrzeja“ i „Dzieci Muzy“, złożył w tych dniach Dyrekcji teatru miejskiego nową swoją pracę sceniczną. Nowy utwór, zamknięty w ramach jednoaktówki ma tytuł „Widziadła“. Ilustrację muzyczną do tej sztuki napisał p. Michał Świerzyński. Prócz osób współczesnych, wprowadził autor do „Widziadeł“ takie postacie alegoryczne, jak: Opinję, publiczną Blagę, Krytykę i t. p. Tak osoby, jak i postacie alegoryczne, mówią językiem współczesnym.

Ks. Stojałowski ogłasza w swojej gazetce: „Wszystkim tym czy to do Cieszyna przybyłym, czy telegramami witającym, tymczasem serdeczne Bóg zapłać! i zapewnienie, że sprawy i pola walki „nie opuszczę“.

Piąty bezpłatny odczyt „o dobywaniu soli kuchennej“, wygłosi p. Ferdynand Polzeniusz, dziś w niedzielę 3 b. m. o godzinie 3 po południu w amfiteatrze Nowodworskim (gimnazjum św. Anny).

Przypominamy, że jutro, w poniedziałek dnia 4 b. m., w sali Hotelu Saskiego odbędzie się wieczór Bachowski. Bilety wydaje kancelarja Tow. muzyczn. Plac Szczepański l. 3.

Egzamin państwowy z rachunkowości w Namiestnictwie we Lwowie zdały: panna Olga Dutkiewicz z Krakowa, panna Marja Klein z Wieliczki i p. Emil Jarosz z Krakowa.

„Pieśni narodowe“ wydane staraniem młodzieży na pamiątkę setnej rocznicy bohaterstwa ludu, zawierające 67 pieśni patrjotycznych, wyszły nakładem dra Z. Kostkiewicza i K. Wojnara jako II-ga książeczka II serji wydawnictwa imienia Tadeusza Kościuszki. Cena książeczki 5 ct.

Przedstawienie teatralne. Dziś, w niedzielę w lokalu „Stow. stolarzy“ na Małym Rynku, odbędzie się przedstawienie teatralne, w którem amatorzy odegrają: „Lorenza i Jessykę“, L. Kwiecińskiego, Podejrzaną osobę“ St. Dobrzańskiego i „Żywego nieboszczyka“, krotochwilę z niemieckiego

Dowcipne. *Au revoir!* „Menu“ kolacji *Czasu* dnia 29 października 1895 r. dla użegnującego sekretarza Redakcji p. Kazimierza Ehrenberga. Artykuł wstępny: — Wódeczki; Zakąski.

Przegląd polityczny: — Sandacz à la Morny.
Rada Państwa: — Polędwica à la Colbert.
Kronika: — Kapłony polskie z rożna.
Feljeton teatralny: — Kompot mięszany.
Telegramy *Czasu*: — Owoce. Sery.
Telegramy biura korespondencyjnego: — Kawa czarna.
Ruch umysłowy i artystyczny: — Torty.
Od Administracji: — Piwo.
Nadesłane: — Wino „Sauterne“.
Redaktor i wydawca odpowiedzialny: *Ferdynand Turliński.*

W panoramie w Rynku na linji A-B, oglądać dziś można jedną z najpiękniejszych seryj, a mianowicie: Paryż, najciekawsza część wystawy paryskiej, t. j. historja ludzkich mieszkań, następnie Fontainebleau i słynne z cudów Lourdes, wraz z pielgrzymami. Wszystko oddane wiernie, zupełnie jak w naturze, to też szczerze zachęcamy naszych czytelników do oglądania tej pięknej serji, która jak nam donoszą, wystawioną będzie przez czas bardzo krótki.

W Tarnowie odbędzie się w sobotę 9 b. m. w sali kasyna, (gmach kasy oszczędności) koncert znanej w Krakowie śpiewaczki koncertowej i nauczycielki śpiewu solowego, panny Stanisławy Heumann, uczennicy Lampertiego ze współudziałem pianistki panny A. S. u-czennicy Leszetyckiego.

Nowy Namiestnik. Dnia 31 października o godzinie 11 przed południem, udali się członkowie Wydziału krajowego do pałacu namiestnikowskiego, w celu oficjalnego przedstawienia się i powitania księcia Sanguszki na nowem stanowisku. W imieniu członków Wydziału krajowego przemówił zastępca marszałka krajowego w następujących słowach:

„Ekscelencjo! Podczas kilkoletniej wspólnej pracy, mieliśmy wielokrotnie sposobność poznać i w pełnej wierze ocenić wzniosłość i głębokość twoich, mości książę, uczuć patrjotycznych, jako też ten takt niezrównany, z jakim umiałeś różnorodne żywioły we wspólnej działalności dla dobra kraju połączyć i zespolić. Niezłomne mamy przekonanie, że te wysokie przymioty charakteryzować będą i nadal działalność waszej książęcej mości i dlatego też mamy nadzieję, że pod twojemi rządami, ekscelencjo, utrzyma się i utrwali w naszym kraju ta harmonja wszechstronna, od której zależy skuteczność wszystkich patrjotycznych usiłowań. Ta głęboka wiara w skuteczność twej działalności na stanowisku zaszczytnem, na którem cię łaska monarsza postawiła, łagodzi żal, z jakim cię, mości książę, z grona naszego tracimy“.

Namiestnik książę Sanguszko podniósł w swej odpowiedzi, że wspomnienie tych stosunków urzędowych i osobistych, które łączyły go jako marszałka krajowego z członkami Wydziału, będzie dlań zawsze drogiem, wspólne zaś lata pracy dały mu możność dokładnego poznania tej części administracji, która pozostaje pod bezpośrednim wpływem Wydziału krajowego. Nie poskąpi też poparcia swego wszystkim zakładom i instytucjom, któremi Wydział krajowy zarządza, a również usilnie będzie się starał o utrzymanie nadal jak najserdeczniejszego stosunku między namiestnictwem, a Wydziałem krajowym, z własnego doświadczenia wie bowiem, jak ważnym czynnikiem dla pomyślnego rozwoju spraw jest taka harmonja. Książę-namiestnik rozmawiał następnie jak najuprzejmiej z wszystkimi członkami Wydziału krajowego i dziękował im za powitanie.

Kroniczka lwowska *(C.)* Tegoroczna tłumna emigracja do Brazylji ze wschodnich pow. gal. nasunęła pewnej grupie Rusinów tutejszych myśl zorganizowania stałego odpływu inteligencji ruskiej za ocean i wogóle troskliwego zajęcia się temi kilku tysiącami chłopów ruskich, którzy wyemigrowawszy pomięszali się w Brazylji z dawniej osiadłą tam ludnością polską. Silna organizacja wychodźtwa polskiego w południowej Ameryce przejmuje Rusinów obawą, ażeby emigranci ruscy nie wynarodowili się na korzyść swoich wykształceńszych pobratymców. Dzienniki ruskie wskazują na nas, jako na wzór energicznych i konsekwentnych organizatorów. Polacy — wołają one — mają w Brazylji swoich dziesięciu księży, mają nauczycieli, kościoły, plebanie, nawet własną gazetę, dlaczegożby nam nie mogło powieść się zaprowadzenie takiego samego stanu rzeczy na ruskich koloniach? *Diło* powiada, że trzeba „trochę poagitować“ za maleńką emigracją inteligencji do Brazylji“ i radzi wybrać do niej na razie kilku księżom i nauczycielom. Idea „Rusi brazylijskiej“ dotarła nawet do obozu radykalnego, który w tym miesiącu już wysyła do Ameryki ze swojego ramienia pana Leona Turbackiego, młodego i bardzo ruchliwego człowieka, dla rozejrzenia się na miejscu w sytuacji. *Diło* utrzymuje, że wśród tych emigrantów, którzy w b. r. opuścili kraj, znajduje się co najmniej 80% Rusinów gr. kat. obrządku, a nadto 10% łacinników, mówiących po rusku.

W tutejszych sferach dziennikarskich omawiane były przez pewien czas aż cztery projekty założenia nowych dzienników. Jeden z nich miał być wydawany przez redaktora tutejszego humorystycznego dwutygodnika, drugi mieli założyć nafciarze dla popierania interesów naftowych, które wrzekomo nie są dostatecznie reprezentowane w istniejących pismach, trzeci miał powstać funduszami p. Ignacego Milewskiego, mającego „na pieńku“ z kilku tutejszemi dziennikami, wreszcie nad założeniem czwartego myśli już od dawna p. Romanowicz w imieniu lewicy sejmowej, która na ten cel zebrała podobno 30.000 złr. i szuka wspólnika. Każdy z tych dzienników miał zacząć wychodzić najpierw 1 września, potem 15 października, następnie 1 listopada, a wreszcie wszystkie cztery projekty odłożono *ad calendas gracas*. Dla uzupełnienia dodam, że projekt założenia własnego organu nafciarzy jest dalszym ciągiem niedoszłych pertraktacji p. Szczepanowskiego o kupno *Dziennika Polskiego.*

Zawsze oni. W swoim czasie policja lwowska wpadła była na trop całej szajki żydowskiej, która trudniła się wyszukiwaniem, zwłaszcza między żydówkami, młodych i ładnych dziewcząt, — namawiała je do opuszczenia domu rodzicielskiego a najczęściej domu krewnych lub opiekunów, i pod pozorem nastręczenia im świetnej służby lub innych bardziej korzystnych stanowisk, wywoziła je do Konstantynopola, gdzie dziewczęta oddawane zostawały do publicznych domów rozpusty. We Lwowie szlachetnem tem zajęciem trudnili się głównie Eisenbaldowie, porozumiewając się w sprawie swych ofiar z Braną Silber, przebywającą w Konstantynopolu a znaną z poprzednich tego rodzaju rozpraw karnych, odbierczynią tamże żywego towaru z Galicji. Jak wyłapywanie i branka owych dziewcząt tutaj się odbywała, trudno szeroko pisać, dość zaznaczyć, że przed wywiezieniem, musiały owe ofiary iść z nieją Verlagową do łaźni, gdzie ta badała ich kształty i budowę, aby się przekonać, jak im to tłómaczyła, ażali są dostatecznie silne do pracy. Ile ofiar wywiozła ta szajka na Wschód, ani śledztwo, ani rozprawa, która odbyła się przed zwykłym trybunałem karnym nie wykazały — wszystkich atoli oskarżonych, uznano winnymi. W szczególności zasądzeni zostali: Lipa Sternberg na 8 miesięcy, Izrael Einsenbald na 5 miesięcy więzienia a współwinni: Chana Handzelówna na 2, Taube Sternbergowa na 3, Mojżesz Verlag na 2 a Brucha Verlagowa na 6 miesięcy więzienia. Wypełniający salę sądową po brzegi tłum żydów, przyjął do wiadomości wyrok z wielkiem przerażeniem i rozpaczą. Bo czyż można karać za taką bagatelkę?

Ważne odkrycie. Z Rzymu piszą: „Poszukiwania w głębinach jeziora Nemi zdają się zapowiadać bogate odkrycia w dziedzinie klasycznej rzymskiej archeologji.

Jedną z najmilszych wycieczek w okolice Rzymu (oprócz Tivoli) stanowią dwa malownicze jeziora Albano i Nemi, położone w górach albańskich, na kształt minjaturowego Morskiego Oka. Dojeżdża się z Rzymu koleją do Albano w ciągu godziny, a potem powozem w pół dnia objechać można Albano, Marino, Genzano, Ariccję, Castelgandolfo, Frascati w koło jezior, willi, pałaców, winnic, widoków na Kampanję, a nawet na Rzym. Kto zwidzał te urocze okolice, pamięta zapewne niedaleko Genzano restaurowany pałac ks. Sforza-Cesarini i ogród na stoku spadzistego brzegu, spadającego do jeziora Nemi. Jezioro należy do księcia Orsini. Otóż legenda mówi, iż cesarz Tyberjusz urządzał w początkach naszej ery wielkie uroczystości wodne, t. zw. „Naumachję“, na uroczem jeziorze. Wielka, wspaniała tryrema cesarska miała wtedy zatonąć. W XVI wieku kardynał Colonna zarządził poszukiwania okrętu zatopionego. Na początku naszego stulecia mieszczanie z poblizkiego Genzano, naprowadzeni na ślady łodzi przez rybaków, zaczęli znowu poszukiwania i wydobyli rzeczywiście kawałki rzeźbione jakiegoś okrętu, które dzisiaj oglądać można w Rzymie, w muzeum Kircheriano, słynnem także ze srebrnego puzdra, zwanego Ficoroni, i z obrazu Ukrzyżowania Chrystusa z II wieku.

Przed dwoma tygodniami antykwarjusz, p. Borghi, zaproponował księciu Orsini, jako właścicielowi jeziora, iż na własne ryzyko rozpocznie poszukiwania w jeziorze i przybrał sobie jakiegoś Anglika

do spółki. Układ stanął w ten sposób, iż w razie odnalezienia jakichkolwiek zabytków, znalezione przedmioty pójdą do równego podziału. Znalazł się również dzielny rybak, który w ubraniu nurka, pięć do sześciu godzin każdorazowo przepędza pod wodą. Po kilku dniach szukania na dnie jeziora, oznajmił on, iż odnalazł okręt Tyberjusza. Zarysy statku widoczne były pomimo mułu i chwastów. Według jego opowiadania, długość tryremy wynosi 25 metrów, a szerokość 9. Tem więc gorliwiej wzięto się do rzeczy; wydobyto bronzowe części statku, lampki, pierścienie, rzeźby (niektóre z nich bardzo piękne), ozdoby z metalu, mnóstwo odłamów mozaiki szklanej, słowem prawdziwą kopalnię starożytności. Z tem wszystkiem archeologowie, którzy zaraz pospieszyli nad jezioro, wyrażają wątpliwość, aby powyższe przedmioty należały do tryremy. Daleko pewniejszem jest przypuszczenie, iż są to szczątki wspaniałego domu kąpielowego, jaki sobie, według Swetonjusza, kazał tam wybudować Juljusz Cezar. Tutejszy świat archeologiczny jest wysoce zainteresowany odkryciem, które obiecuje być wyjątkowo zajmującem.

Minister oświaty, dr Bacelli, udaje się w tych dniach na miejsce odkrycia. Upłynie jednak zapewne jeszcze kilka tygodni, zanim wypłynie na wierzch wszystko, co w tem miejscu kryje się pod wodą. A może się też odnajdzie i owa legendowa tryrema. O dalszym przebiegu poszukiwań doniosę, gdyż wybieram się do Nemi, aby zobaczyć te skarby".

Legenda o powstaniu tytoniu. Szedł raz Mahomet, pogrążony w myślach, po drodze do Mekki i zawadził nogą o węża, który leżał na ziemi, bliski śmierci. Mahomet podniósł go i przywołał do życia.

— A teraz — rzekł niewdzięczny gad — gotuj się na śmierć, bo cię ukąszę.

— Dlaczego? — zapytał prorok zdziwiony.

Wąż odpowiedział:

— Bo twój ród prześladuje mój ród i walka jest między nami na śmierć lub życie.

— Czy zapominasz, że w tej chwili uratowałem ci życie.

— Nie ma wdzięczności na tym świecie. Jak prawdą jest, że jest Allah, przyszła twa ostatnia godzina.

A Mahomet odpowiedział:

— Allah jest wielki, a ja jego prorok. Imienia jego nie wzywa się bezskutecznie. Gdybym nie umarł, to tybyś popełnił świętokradztwo, a ja wolę umrzeć, niż być jego współwinowajcą. Masz, kąsaj.

I wąż ukąsił rękę, którą mu podał prorok.

Mahomet wyssał ranę i plunął na ziemię. I na tem miejscu wyrosła roślina, w której liściach łączą się: jad gadziny, cierpienie proroka i ufność wybranych.

Do Gniezna przybył w tych dniach tak zwany pogromca niedźwiedzi i zamieszkał ze swą żoną w oberży Rydlewskiego przy ulicy Horna, a niedźwiedzia ulokowano w stajni. Nazajutrz wszedł do niej stolarz Piasecki, aby się z niedźwiedziem zabawić. Wkrótce potem usłyszano przeraźliwe wołanie o pomoc, z którą też pospieszyli żona właściciela i kowal H. Gdy weszli do stajni, przedstawił się ich oczom straszny widok: niedźwiedź trzymał Piaseckiego w swoich pazurach i w żaden sposób nie chciał go z nich uwolnić. Dopiero przechodzący tamtędy żołnierz z załogującego tam pułku dragonów, wydobył pałasz i po kilku cięciach zmusił rozbestwionego zwierza do uwolnienia swej ofiary. Ciężko poranionego Piaseckiego zaniesiono w koszu do lazaretu i pewnie po wyzdrowieniu, nigdy nie będzie się już chciał zabawiać z niedźwiedziem.

Opodatkowanie wody z Lourdes. Jak wiadomo, w Lourdes istnieje źródło, którego wodę katolicy uważają za cudowną i leczniczą. Pątnicy wynoszą zawsze pewną ilość tej wody i wogóle rozchodzi się ona w znacznej ilości po świecie. Otóż francuscy urzędnicy akcyzy uznali tę wodę za mineralną i zażądali opodatkowania jej na równi z wodami ze źródeł mineralnych. Pątnicy płacą wymagany podatek, ale duchowieństwo miejscowe protestuje przeciwko takiemu fiskalizmowi. Sprawę tę rozpoznawać będzie niebawem sąd w Lille.

Tajemnica w Sorento. Niedawno temu pisaliśmy obszernie o zarzutach czynionych margrabiemu de Nayve, przez jego własną żonę i o procesie kryminalnym, który z tego powdu ma się toczyć w Bourges. Ponieważ proces już się rozpoczął i zajmuje uwagę całej Europy, przeto i my z niego będziemy podawali obszerniejsze wyciągi.

Dziś, piszą z Bourges dnia 28 października rozpoczął się proces margrabiego de Nayve, oskarżonego, jak wiadomo o utopienie, pasierba swego. Głośna ta sprawa zmieniła zupełnie spokojny zwykle wygląd prowincjonalnego miasta. Ze wszech stron zjechali się ciekawi. W ciasnej jednak sali sądowej, znaleźli miejsce wyłącznie przybyli w znacznej liczbie dziennikarze, oraz kilka dam, które umieszczono na galerji.

Żywe zaciekawienie wzbudza ukazanie się margrbiego, wprowadzonego przez trzech żandarmów. Oskarżony robi wrażenie obojętnego i mało zajmującego człowieka. Nizki to, krępy, o wydatnym brzuchu mężczyzna, w wieku la 46, zupełnie łysy. Ostry, najeżony wąs, na wpół siwy, małe wpadnięte oczy, kryją się za binoklami. Wyraz twarzy zacny, dobroduszny, nie pozwala domyślać się gwałtowności charakteru.

Obrońca, adwokat paryzki Danet, przybył w towarzystwie dwóch sekretarzy.

O $12\frac{1}{4}$ zjawia się sąd. Formalność przedwstępna, jak wylosowanie sędziów przysięgłych, wywołanie świadków, zabierają sporo czasu. Oskarżony trwa wciąż w swem obojętnem pewnem siebie zachowaniu, jedynie w chwili ukazania się między wywołanymi świadkami, dwóch jego synów, jasnowłosych, dużego wzrostu, chłopców w wieku lat 15 i 16, chwilowe podniesienie wzroku znamionuje w oskarżonym pewne wzruszenie. Od wywołanej chwilę późnej małżonki odwraca się plecami. Jak wiadomo, margrabia został uwięziony skutkiem skargi żony.

Margrabina, wieku około lat czterdziestu, jasna blondyna, o pospolitej, mocno czerwonej twarzy, odznacza się zupełnem brakiem wytworności w postaci i ubiorze. Wymienienia niezmiernie długiego aktu oskarżenia, margrabia słucha z zimnym spokojem, czytając pilnie wręczoną mu kopję.

Gdy sekretarz sądu myli się w pewnym wyrazie, oskarżony poprawia omyłkę, równocześnie z przewodniczącym. Jedynie podczas opisu odnalezienia zwłok pasierba w Sorento, margrabia zdaje się okazywać pewien niepokój. Przed rozpoczęciem badania prezes sądu zwraca się do przysięgłych w słowach następujących:

— Zechciejcie panowie puścić w zapomnienie wszelkie pogłoski, puszczone w świat przed procesem i osądźcie jedynie podług tego, co tu usłyszycie.

Przy rozpoczęciu badania oskarżony zeznaje, iż ojciec jego był urzędnikiem ubezpieczeń, on sam uprawiał nauki techniczne.

Przewodniczący: — Zgodnie z prawdą stwierdzam, iż uchodzi pan za człowieka niezmiernie pracowitego. Przyjaciele chwalą łagodny pana charakter. Skąd więc z chwilą ożenienia i dojścia do majątku stał się pan gwałtownym i brutalnym?

Oskarżony: — Dzięki żonie i matce jej, małżeństwo stało się dla mnie piekłem, lecz chociaż często miałem z niemi żywe sprzeczki, stanowczo zaprzeczam zarzutowi brutalności.

Przew.: — Panu wiadomo, iż żona przed ślubem popełniła błąd?

Osk.: — Tak, została uwiedzioną przez ogrodnika ojca.

Przew.: — Została matką dziecka zapisanego pod imieniem Henryka Hipolita Menaldo. Dla dziecka tego złożono 160.000 franków. Na co miały służyć?

— Na potrzeby dziecka. Przy dojściu do pełnoletności miał mu być wypłacony kapitał i nieużyte procenty.

— W razie śmierci chłopca suma ta miała wrócić do matki?

— Stanowczo.

— Śledztwo dowiodło, iż dołożono wszelkich starań, dla zatajenia przed Marją Chaix, której dziecko zostało powierzone nazwiska matki.

— Najwierutniejszy fałsz! Jedynie dla dziecka miało to być tajemnicą. Chociaż wiedziało wszystko... To się okaże!

— To ma się zaraz okazać! Mam na to w rękach materjalne dowody. Dla mnie to rzecz niezmiernej wagi! Wracajmy do pańskiego małżeństwa.

— Proponowano mi je. Zasięgnąłem wiadomości i dowiedziałem się, że rodzina uczciwa i że błąd panny Massé należy raczej przypisać niebaczności matki.

— Głównie jednak majątek wpłynął na decyzję?

— Kwestja majątkowa naturalnie była ważną, lecz dopóki nie znalazłem się w stanie oskarżenia, uważano małżeństwo to za rzecz zupełnie naturalną. Dziś robią mi zarzut z tego, że będąc bez majątku, ożeniłem się z młodą, bogatą dziewczyną. Ilu innym jednak winszują czegoś podobnego!

(Śmiech w audytorjum).

Posiedzenie odroczył prezydujący do dnia następnego. (D. c. n.)

Z armji. W dalszym ciągu mianowani zostali:

W piechocie: kapitanami II. kl.: Vogt Ferdynand 15, Köhler Juljusz 20, Schapira Dawid 24, Michna Franciszek 13, Homiński Rudolf 55, Pavlić Andrzej 58, Mann Wilhelm 89, Matzek Ottokar 80. Biliński Józef 80, Fiedelschuster Oskar 20. Redl Oskar 95, Kral Juljusz 57, Pilar Stefan 30, Neumann Artur 41, Bozziano Józef 24, Babicz Othmar 89, Steinsberg Alfred 45. Kemmel Ludwik 90, Kneffel Ludwik 13, Epstein Filip 9, Khek Emil 77, Tramer Maksymilian 95, Jaklin Wincenty 65. Urbański Izydor 30, Nossek Jakób 77, M tschanek Adolf 56, Kütner Ferdynand 15, Fischer Karol 41, Kosch Ignacy 9, Klein Rudolf 58, Stankiewicz Karol 10, Janauschkcwetz Karol 56, Kawinek Fryderyk 45, Borecky Edward 95, Eder Robert 90, Guber Franciszek 41, Toma August 89, Eiseninschimmel Kamil 55. Zabielski Artur 56, Nechwatal Jan 57, Czerny Wilhelm 57, Murdziński Fryderyk 41. Sokołowski Stanisław 30, Krebs Karol 57, Feldman Maurycy 95, Cron Hugo 24.

Porucznikami zostali: Krokoszyński Kazimierz 40, Schlupek Gustaw 55, Trabert Józef 41, Siszkovsky Emanuel 45. Dörre Franciszek 13, Spindler Ludwik 20. Fasching Franciszek 77, Reiter Kazimierz 15, Fialka Wacław 58, Ragette Rudolf 45, Hartmann Emeryk 41, Sedlaczek Jarosław 80, Guberth Karol 40, Danesz Zdenko 15, Kuliński Mieczysław 13, Humpel Alojzy 55, Lahota Józef 20, Batula Antoni 90, Porias Karol 40, Schustler Rudolf 13, Klenk Jerzy 9, Palma Fryderyk 10, Müller Jan 13, Linde Mieczysław 24, Piechura Wojciech 10, Linhart Karol 13, Schmidt Kazimierz 10, Martynowicz Józef 57, Just Gustaw 56, Beran Wincenty 40, Drtina Franciszek 56, Schrimpf Hinek Karol 55, Krzyżanowski Stanisław 80, Czernecki Józef 10. Spanbauer Kamil 9, Woźniakowski Stanisław 57, Jekesoh Eugeniusz 13, Morawski Ludwik 90, Kleska Antoni 58, Brzezina Wacław 55, Bazika Jarosław 13, Fidrmuc Jan 58, Hahorkiewicz Władysław 57, Fischer Henryk 9, Schwach Ryszard 13, Buchcholz Władysław 15, Kinszt Adolf 56, Swoboda Karol 15, Schmidt Franciszek 70, Żytny Józef 30. Zbytovsky Jan 10. Hackenberg Antoni 90, Brenner Gustaw 58, Reymann Edward 77. Oswald Adolf 9, Quita Wilhelm 10, Mildner Rudolf 15, Socher Ferdynand 13, Lukman Antoni 55, Mazur Stanisław 13, Popper Artur 80. Herzan Benedykt 41, Mauthner de Zgórzyński Józef 57, Czermak Józef 80, Peter Franciszek 40, Foreitnitnik Ka ol 45. Gläsel Gustaw 55, Kostiha Włodzimierz 57, Raabl Emil 80, Thalheim Aleksander 55, Kleer Jan 90, Keith Hugo 77, Pohl Emanuel 30, Ekler Otto 9, Schmid Karol 20, Hanisch Artur 56, Schwarz Franciszek 89, Frömel Ludwik 10. Blosche Henryk 55, Weidt Edward 30, Herodek Ludwik 58, Hengel Izydor 20.

Podporucznikami zostali: Soukup Jan 24, Krzenek Alojzy 95, Budińsky Feliks 58, Fischer Franciszek 95, Horak Adolf 10, Turbuk Rajmund 30, Kabilka Karol 30, Steiner Jan 80, Klein Rudolf 20, Janczar Antoni 56, Patsch Edward 55, Tureczek Franciszek 57, Dinter Herman 13, Srutek Henryk 15. Bartak Emil 77, Toman Franciszek 80, Czernil Bruno 9, Knobloch Teodor 89, Reiner Marcin 57, Wohlrath Maksymiljan 58, Dohnal Fryderyk 41, Lastre Piotr 90, Schubert Robert 40, Scotti Gotfryd 30, Nemenz Jerzy 41, Hornisch August 56, Alszeghy Ludwig 10, Kurina Emil 30, Nowak Artur 20, Eymuth Emil 56, Thavon Karl 41, Schener 40, Tomaseth Henryk 55, Durlach Hugo 41, Mück Otto 40, Hlavka Wilhelm 45, Nioula Michał 24, Busija Józef 80, Prinz Alfred 20, Schröer Ryszard 30, Stumpf Gustaw 40, Graeser Karol 58, Hoffmann Franciszek 9, Frühauf 20, Nowakowicz Emiljan 57, Micko Feliks 9, Fachleitner Franciszek 55, Benda Gustaw 13, Jerszinowicz Adolf 24, Riedl Karol 10, Knopp Hugo 24, Schmid Jan 15, Mittenhuber Egon 13, Dassler Kamill 5, Dancz Tomasz 58, Reseni Ludwik 77, Papecz Wacław 90, Lifka Antoni 13, Schikes Ludwik 95, Hammer Jan 57, Perne Józef 89, Gur Gustaw 89, Sonntag Józef 56, Herzig Otmar 77, Jucha Waldemar 95, Pustelnik Elenterjusz 15, Karl Fryderyk 55, Schmidt Ryszard 90, Tcchy Juljusz 77, Panzner Wincenty 77, Lamina August 15, Lalicz Arsenjusz 45, Weber Franciszek 9, Kuczera Józef 10, Sigmund Karol 89, Sallaba Emil 77, Klinger Robert 20, Deimel Ryszard 80, Fleischner Hugo 58, Meistrzig Antoni 95, Kotek Władysław 24, Brosch Ernest 9, Weber Juljusz 24, Trgovczicz Emil 58, Lukacz Aleksander 41, Ort Rudolf 45, Ladek Franciszek 15, Knotz Józef 30, Kossyna Jan 45, Ungar Karol 40, Nöe Alfred 58, Fritzen Robert 57, Uhl Karol 10, Zoufaly Otokar 80, Kratochwil Jan 40, Titze Bruno 41, Fischer Ferdynand 90. Dobrokowski Karol 77, Ottlyk Arpad 56, Twrdy Antoni 15, Koslik Karol 20, Kovaczіz Jan 30, Ostoicz Swetozar 10. (C. d. n.)

Cholora. Dnia 30 października pozostało razem w leczeniu z dni poprzednich osób 21, zachorowało osób 8, wyzdrowiała 1 osoba, umarło 6 osób, pozostaje w leczeniu osób 22.

Nekrologia. Feliks Leszycki, właściciel Brzostów w pow. pilzneńskim, lat 65, zmarł w Krakowie 1 bm.

Janina Krajewska, uczennica kursów imienia Baranieckiego, urodzona w r. 1872, zmarła w Krakowie 1 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Każdy rodzaj poezji ma właściwe dla siebie szranki tematów i wdzierać się w cudze nie zawsze mu zdrowo. Temat do ballady stosowny, nie da się rozgnieść wałkiem, jak ciasto, aby z niego dramat urobić. „Młynarz i jego córka", dra-

mat ludowy Ernesta Raupacha, to utwór sceniczny o temacie, który we formie ballady mógłby mieć prawo życia, ale w dramatyczną formę rozlany, chybia celu, traci siłę, nawet wartość. Motyw tu podobny, co w „Nurku“ Szyllera t. j. że człowiek nie powinien kusić się o zdarcie osłony z tego, co Bóg przed nim okrywa tajemnicą. Z tego motywu mógłby wprawdzie wyróść temat istotnie dramatyczny, ale pod zaklęciem genjalnego pióra. Tego zaś w sztuce wczorajszej nie widać. A jednak ma ona siłę atrakcyjną, a tą jest moralna jej wartość, melodramatyczna efektowność, piękne dekoracje, rozgłos niemal europejski i doskonała gra aktorów naszych, śród których pan Marceli Zboiński na pierwszym stanął planie w roli młynarza.

Prawdziwi amatorowie teatru, jeżeli w sztuce samej nie znaleźli zupełnego zadowolenia, zachwycali się młynarzem p. Zboińskiego i drugi raz chętniejby poszli na przedstawienie, dla tej roli. Grabarz (p. Stępowski) również był świetny. Pani Siemaszkowa (córka) i p. Śliwicki (Konrad) otoczyli postacie swych ról poetycznym wdziękiem, wycieniowali najsubtelniej wszystkie szczegóły i przemówili do serc widzów. Reiman szynkarz (p. Roman), Jakób piwowar (p. Olszewski), godni uznania w całej pełni. Byłoby niewdzięcznością, gdybyśmy nie dodali, że panie: Senowska, Wójcicka i Wolska, tudzież p. Z. Zboiński dostrajali się doskonale do całości. *(P.)*

Repertoar teatrn miejskiego. Dziś, w niedzielę, d. 3 bm. „Młynarz i jego córka“, dramat ludowy w 5 aktach, a 10 odsłonach Raupacha z niemieckiego. W poniedziałek 4 bm. teatr zamknięty. We wtorek 5 bm. „Tancerka“ fantazja sceniczna w 1 akcie według Cossy (Nerona) ułożył na scenę Kazimierz Kaszewski i „Paryżanka“, komedja w 3 aktach Henryka Beque z francuskiego (nowość), występ p. Gabrieli Zapolskiej.

Bajania zapleśniałego historyka.

(Ciąg dalszy).

A teraz jeszcze słów parę w kwestji, na którem miejscu został założony stary Kraków. Jest to kwestja tem trudniejsza do rozwiązania, że wówczas nie istniało jeszcze budownictwo miejskie, każdy więc budował się, gdzie chciał i jak chciał i nie pytał władzy o pozwolenie. Tyle nam tylko podają dzieje bajeczne, że w smoczej jamie na Wawelu mieszkał dziki smok, którego Krakus zabił, ale czy ów dziki smok był obywatelem miasta Krakowa i czy był meldowany, o tem znów źródła milczą, a przyrodnicy biorą się aż pod boki ze śmiechu twierdząc, że dzikich smoków w czasach historycznych na świecie nie było. A ponieważ przyrodnicy są specjalistami znającymi się na przyrodzie i ufać im wypada, przeto musimy także wierzyć, że dziki smok, jako taki, nie istniał nigdy, chociaż książę Stanisław Prus Jabłonowski na marmurowej tablicy nad smoczą jamą w murze zamkowym osadzonej, cytuje księgę i stronicę metryki koronnej, gdzie jest wpisana rzecz o smoku, a wyciągi z ksiąg metrykalnych posiadają na to moc dowodową. Gdyby więc sprawa była wytoczona przed sądem, wygrałby wyciąg z metryki koronnej, ale między sobą możemy wierzyć tymczasem przyrodnikom, że dziki smok nie istniał wcale, i że bajka o nim została wymyślona tylko w tym celu, aby odstraszyć Semitów od przechodzenia z Kazimierza do Krakowa. Ale skoro się dochowała po dziś dzień na zamku jaskinia, zwana „Smoczą jamą“, to zachodzi pytanie, kto w tej jaskini mieszkał i gnębił ludność okoliczną, którego wieść gminna po śmierci smokiem nazwała?

Otóż wspomnieliśmy wyżej, że Normanowie musieli na swoich łodziach korytem Wisły zwidzić niegdyś naszą Ojczyznę, a że ich wycieczki miały zawsze na celu poszukanie sobie nowej ojczyzny i osiedlenie się w niej, przeto nie ulega wątpliwości, iż i owi Wisłą przybyli Normanowie osiedlili się tu w naszej Ojczyźnie. Skały położone nad brzegiem Wisły: Wawel i Skałka, zachęcały jako miejsca forteczne do osiedlenia się tu, a jaskinia na Wawelu już wprost zapraszała, gdyż w owych czasach, kiedy, jak wiemy, dla braku zupełnego narzędzi metalowych, nawet z drzewa nie potrafiono budować domów, jaskinia była niemal pałacem dla ówczesnego człowieka, w którym tenże przed deszczem, śniegiem i zimnem znachodził schronienie. Otóż w tej smoczej jamie osadził się niewątpliwie przynajmniej jeden Norman, który dał sobie przezwisko smoka (Drache, Drag), przedmiotu ulubionego między rycerstwem normandzkiem, którego później i sąsiadujący z Normanami książęta pomorscy za herb sobie wzięli. Otóż dziki smok w smoczej jamie, to Norman osiedlony w jaskini na Wawelu, który potrzeby swe życiowe zaspakajał łupiąc okolicznych mieszkańców i stając się tym sposobem dla nich prawdziwą klęską. Nic więc dziwnego, że jeden odważniejszy młodzieniec z okolicznej ludności postanowił zgładzić tego dzikiego smoka, co mu się w ten sposób udało, iż przy ujściu smoczej jamy przygotował znaczny zapas siarki i tę siarkę zapalił, a dym siarczany smoka w jaskini udusił. Tym młodzieńcem był Krak. Ale skorośmy przypuścili, że Krak był również Normanem, to wynika stąd, że Normanowie nie raz jeden, ale co najmniej dwa razy Wisłą pod Kraków zaglądnęli, i że na drugiej wyprawie Krak zgładził pozostałego z pierwszej wyprawy Normana, zamieszkującego smoczą jamę.

W każdym razie smocza jama, to punkt centralny, z którego rozrósł się Kraków; ale w którą stronę się rozrósł, to znowu nowa i to nie bagatelna zagadka. Od zachodu stanowiła Wisła naturalną przeszkodę, od wschodu skały Wawelu; mogło się zatem pierwotne osadnictwo posuwać albo w kierunku ku południowi, to jest, gdzie dzisiaj leży Kazimierz, albo w kierunku ku północy, gdzie dzisiaj leży Kraków. Otóż do rozjaśnienia tej kwestji mamy następujące dane:

1) Kraków założony został na nowo na prawie niemieckiem w r. 1259 przez Bolesława Wstydliwego; to więc miejsce, gdzie Kraków dziś leży, pochodzi dopiero z r. 1259. Że zaś przy zakładaniu osad na prawie niemieckiem, było powszechnie praktykowanym z konieczności zwyczajem, że nowe osadnictwo dokonywało się w innem miejscu, nie w tem, gdzie stara osada była, bo nowemu osadnikowi trzeba było dać grunt pod budowę za darmo, a takie grunta w starej osadzie trzebaby było z wielkim kosztem od dawnych właścicieli nabywać, przeto stąd wniosek, że stary Kraków musiał koniecznie w innem miejscu przed r. 1259 leżeć, niż dzisiaj. Skoro więc stary Kraków nie rozszerzał się ku północy, tedy musiał się rozszerzać ku południowi, czyli innemi słowy, że dzisiejsze przedmieście Kazimierz, to nasz stary pierwotny Kraków, jak się tego już Szujski przed wielu laty domyślał. (C. d. n.)

HUMOR.

Panie! — ktoś wołał oburzony —
Co to znaczy?
Wczoraj inaczej mi mówiłeś,
Dziś inaczej!
Wczoraj w posagu dać mi miałeś
Moc tysięcy,
Dziś dajesz córkę, trochę gratów
I nic więcej.
Jeśli natychmiast nie naprawisz
Mi zawodu,
Natychmiast żądam seperacji
I „rozwodu!“
„Kochany zięciu!— rzecze papa —
Pokpisz głową,
Gdy zechcesz walczyć z żoną, ze mną
I z teściową,
Gdyś się załapał, już nie wyjdziesz
Z takiej matni.
Pociesz się, mówiąc: Nie ja pierwszy,
Nie ostatni...
Posag jest życia smarowidłem
Wielkiem ceną,
Lecz i bez smarów wozy chodzą,
Skrzypiąc jeno...“

Było sobie dwóch przyjaciół, nie na morzu, lecz na lądzie, kochali się jak dwaj bracia, aż skończyli miłość w sądzie. Jeden bowiem z nich tam za to do sądowych wpadł opałów, że drugiemu przy winciku nawymyślał od... cymbałów.

— Oskarżony — pyta sędzia, chmurząc czoło podniesione — powiedz szczerze i prawdziwie, co na swoją masz obronę?

— Panie sędzio!... — rzekł pytany, robiąc minę delikwenta — rzecz ta działa się przy wincie, jak to może pan pamięta. Tamten fuszer, jakich chyba w całym świecie nie ma, będąc wtedy mym partnerem, deklaruje sobie szlema. No, i co pan na to powie, czyś takiege widział gapę: przy swym szlemie przechwalonym na „bez czterech“ zrobił klapę!...

— To okropne! — krzyknął sędzia, oburzeniem drżąc niemałem; to najmniejsza jeszcze wina, żeś go nazwał pan cymcałem; co zaś do mnie, gdybym kiedy miał partnerem taką gapę, bez namysłu najmniejszego gwizdnąłbym go potem w papę!...

Rozwiązanie zagadki i szarady.

Op—oka, Opa—rze—lis—ka.

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp. Marjan Mackiewicz, K. Dobrzańska i Józef Gdowski z Krakowa; Szczepan Ball nauczyciel z Dobczyc, Marja Bielewicz z Brzezinki (wierszem), Wanda Królikowska z Czernichowa, Konstanty Chodkiewicz z Grębowa, Helena Karasowska z Krowicy, Leon Bieliński z Wadowic, Stasia Midowicz z Rzeszowa, Franciszka Parwi z Nowotańca, M. K. z Nowego Sącza, Eleonora Kostórkiewicz z Ciężkowic, Wincentyna Janecka ze Złoczowa, Sikora Mieczysław z Jasła, X. X. z Rymanowa, T. Tryczyński nauczyciel z Dylagówki i Omikron z Tęgoborzy. Ten ostatni rozwiązał szaradę wierszem następującem:

Że umim pisać wierszem, wielka boska łaska,
Bo wierszami wysmagam, nie szukając *paska*.
Hej wielki znawco jarzyn! *Rzepa*, mówiąc skrycie,
Smakuje tym stworzeniom, co jedzą w korycie.
Dalej mówisz: Kto *orze*, ten się potem zlewa;
Lecz i nosem się orze; wtedy zimno bywa;
W tem może masz praktykę, boś zapewnie z miasta,
Za to my na wsi wiemy, jak *lipa* wyrasta.
U Hawełki możeście koncerta dawali;
Choćby nawet na szklankach, stąd znajomość *skali*;
Poeci stroją lutnie: O nas mówiąc szczerze,
Wystarczy, gdy powiedzą, że gramy na *lirze*.
Zwiedził ją i Borzęcin, tami mi powiadali
Kamieni używamy: w nich nie ma *opali*.
Takich leniwych, jak ja, to nie dają w *parze*,
Lecz robię w pojedynkę. — Niech Jowisz ich skarze.
Wreszcie luby autorze! nie jesteśmy zbliska
Pojedynku nie będzie o *oparzeliska*.

OSTATNIA POCZTA.

Z wiedeńskich kół parlamentarnych zaprzeczają informacjom *Dzien. Pol.*, jakoby posłowie Chrzanowski i Weigel ustąpić mieli z parlamentarnej komisji Koła polskiego i jakoby ich miejsce zająć mieli posłowie Madeyski i Dzieduszycki. Poseł Weigel nie był zresztą nigdy członkiem komisji parlamentarnej, a więc i występować w niej nie może.

Według informacji berlińskiego *Tageblattu* nowy rosyjski minister spraw wewnętrznych, Goremykin jest zapalonym antysemitą. Wśród ludności żydowskiej w Rosji panuje z tego powodu prawdziwy popłoch. Powołanie zdeklarowanego antysemity na tak ważne stanowisko rzuca wymowne światło na usposobienie, jakie dla żydów żywi car Mikołaj.

Radykalno-socjalistyczne ministerjum francuskie będzie miało skład następujący: B o u r g e o i s objął prezydjum i sprawy wewnętrzne; B e r t h e l o t, znakomity uczony, doktor medycyny i chemik, przyjął tekę spraw zagranicznych; R i c a r d, wsławiony odwagą, z jaką przystąpił do wytoczenia procesów karnych Panamczykom, objął sprawiedliwość; senator C o m b e s, także doktor medycyny, dawny minister kolonji, dostał tekę oświaty; C a v a i g n a c, jeden z dawnych kandydatów na prezydenta Rzeczypospolitej, został ministrem wojny, ku prawdziwemu przerażeniu całej francuskiej armji, która znowu będzie miała do czynienia z cywilistą; ministrem handlu będzie G u y o t - D e s s a i g n e, były minister sprawiedliwości za Floqueta, z zawodu prokurator; finanse obejmie dziennikarz D o u m e r, były redaktor *Trybuny*; tekę rolnictwa przyjął V i g e r, dawny minister tego samego wydziału; ministrem dla kolonji zostanie deputowany departamentu Wogezów, K r a n t z; ministrem robót publicznych wreszcie deputowany drugiego okręgu Paryża, M é s u r e u r. *Figaro* utrzymuje, że w kurytarzach obu Izb powyższy skład nowego gabinetu wywołuje żywe wybuchy wesołości i że według wszelkiego prawdopodobieństwa gabinet w kika godzin po przyjściu na świat zakończy życie. Poważne dzienniki, jak *Journal des Débats* i *Temps*, piszą o nowem ministerstwie w tonie szyderczym.

Na konferencji feudalnych właścicieli wielkich posiadłości w Czechach, oświadczył ks. Lobkowitz, że kompromis z narodowymi właścicielami wielkich posiadłości nie przyszedł do skutku. Na liście kandydatów nie znajduje się ani jedno nazwisko wiernokonstytucyjnego właściciela wielkiej własności. W ten sposób zdaje się, że kompromis i z tymi ostatnimi nie przyjdzie do skutku.

Zaniepokojenie, które fatalnie odbiło się na giełdzie wiedeńskiej, gdyż niektóre papiery spadły o 15 — 20 złr., uspokoiło się nieco. Wprawdzie nie ma bezpośredniego niebezpieczeństwa jakiegoś konfliktu w sprawie armeńskiej, w każdym jednak razie świat finansowy jest wielce niespokojny.

W Konstantynopolitańskim patrjarchacie armeńskim, nic nie wiedzą o rzeziach i mordach w Małej Azji. Porozumienie pocztowe nie istnieje bowiem między władzami kościelnemi i patrjarchatem, gdyż Porta zabiera wszelką korespondencję. Sułtan z komisji do spraw armeń-

skich, wykreślił kilku członków, gdyż mu się nie podobali.

Japończycy opuszczają półwysep Liao-Tung i forsownie wyprowadzają stamtąd swoje wojska.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 3 listopada (rano): Zatwierdzenie wyboru Luegera burmistrzem Wiednia nie jest do tej chwili stanowczo zdecydowane. Wszelkie jednak prawdopodobieństwo przemawia za tem, że sankcja monarsza niebawem nastąpi. W ciągu dnia wczorajszego odbywały się dłuższe konferencje pomiędzy prezydentem ministrów Badenim, namiestnikiem Kielmannseggiem i drem Luegerem. Na poniedziałek zwołana została rada ministrów, która poweźmie decyzję w tej ważnej dla Wiednia i państwa sprawie. Dr Lueger oświadczył waszemu korespondentowi, że wszelkie doniesienia dziennikarskie przyjmować należy z wielkiem zastrzeżeniem, ponieważ po większej części opierają się na złych informacjach.

Rjeka 3 listopada (rano). Na wielkim angielskim parowcu „Narva" wybuchł gwałtowny pożar.

Zofia 3 listopada (rano). Prawosławny chrzest księcia Borysa jest już rzeczą postanowioną. Książę żąda tylko zwłoki w terminie tego smutnego obrzędku, który zatem nie nastąpi tak prędko.

Zofja 3 listopada (rano). Mały książe Borys zostanie ochrzczony jako prawosławny. Książę Ferdynand zgodził się już na odnośny wniosek gabinetu Stoiłowa i polecił zawiadomić o tem deputowanych. (Wiadomość powyższa wywołać musi oburzenie w całej katolickiej Europie i odbierze resztę sympatji księciu Ferdynandowi, który dodaje nową plamę do hańby, jaka na nim ciąży od chwili zamordowania Stambułowa. *Przyp. Red.*)

Konstantynopol 3 listopada (rano). Członkami armeńskiej komisji kontrolującej zamianowano trzech chrześcijan i trzech Turków. Prezydenta komisji dotychczas nie zamianowano, ponieważ ambasadorowie mocarstw sprzeciwiają się pierwotnemu projektowi Porty, aby obowiązki prezydenta pełnił każdorazowy minister spraw zagranicznych.

Konstantynopol 3 listopada (rano). Z Erzerum, Aleppo, Zeitun, Karahissar, z wilajetu Wan, z wilajetu Diarbekir, oraz z innych miejscowości nadchodzą nieustannie doniesienia o coraz to nowych rzeziach, których ofiary dochodzą już do tysiąca. Utrzymują tutaj, że Armeńczycy zamierzają rzucić się na Bank Otomański.

Konstantynopol 3-go listopada (rano). Rzeź w Erzerum wywołana została wtargnięciem kilku młodych Armeńczyków do gmachu rządowego. Armeńczycy usiłowali zamordować komendanta żandarmerji i położyli trupem jednego z podoficerów. Wskutek tego Turcy rzucili się na ludność armeńską i wymordowali około 50 osób. W Zeitun powstańcy armeńscy zamknęli w koszarach tureckiego pułkownika i czterystu żołnierzy. Armeńczycy palą wsie muzułmańskie w okręgach Andrine i Elbistan. W Oufra Armeńczycy napadli na przechodzący ulicą patrol i zranili jednego z żandarmów. Również w Bejrut Armeńczycy napadli na Muzułmanów, po obu stronach są zabici i ranni. W Marosz zabito komendanta żandarmerji i czterech żandarmów. Najważniejszym jednak wypadkiem dnia jest stwierdzone już powstanie Arabów nad Morzem Czerwonem. Według informacji *Standarda* mieszkańcy tureccy tamtych okolic nie pewni są życia, wyjąwszy te miejscowości, gdzie stoi załoga wojskowa. Arabowie są szczególnie wrogo usposobieni dla ludności tureckiej.

Tokio 3 listopada (rano). Cesarz japoński wystosował do prezydenta Clevelanda pismo odręczne, dziękujące Stanom Zjednoczonym za usługi wyświadczone Japonji.

Wiedeń 2 listopada (w południe). O ile można wnosić, hr. Badeni pod tym warunkiem zgodził się na zatwierdzenie wyboru Luegera burmistrzem Wiednia, że Lueger złoży mandat posła do parlamentu. Dla rozstrzygnięcia tej kwestji została zwołana konferencja antyliberalnych radców miejskich, którzy jednomyślnie oświadczyli się przeciwko projektowi złożenia parlamentowi mandatu. Wczoraj w południe zakomunikował Lueger hr. Badeniemu, że stosownie do uchwały stronnictwa, mandatu poselskiego nie złoży. W razie niezatwierdzenia Luegera wszyscy antyliberalni radcy złożą swoje mandaty do Rady gminnej.

Wiedeń 2 listopada (w południe). Hr. Badeni stawiał w kwestji zatwierdzenia wyboru dra Luegera zarządowi partji antyliberalnej szereg warunków, które jednak zarząd odrzucił. Wczoraj miał hr. Badeni dłuższą audjencję u cesarza. Decyzja co do zatwierdzenia, dotychczas jeszcze nie zapadła.

Budapeszt 2 listopada (w południe). Tutejszy półurzędowy organ *Nemzet* zapewnia, że rząd węgierski zajmuje absolutnie neutralne stanowisko w kwestji zatwierdzenia wyboru Luegera. (Nieszczerość tego zapewnienia bije w oczy; jest rzeczą jasną, że jedynie wpływy rządu węgierskiego i względnie blizkie rokowania ugodowe z Węgrami opóźniają zatwierdzenie wyboru Luegera. *Przyp. Red.)*

Budapeszt 2. listopada (w południe). Minister rolnictwa Festetics podał się do dymisji.

Berlin 2 listopada (w południe). Parlament został zwołany na dzień 3 grudnia.

Berlin 2 listopada (w południe). Przed kilkoma dniami tutejsza ajencja telegraficzna Wolfa rozszerzyła wiadomość, że urzędowy organ rosyjski *Prawitelstw. Wiestnik* pomieścił gwałtowny artykuł przeciwko Anglji. Cytowane przez biuro Wolfa słowa rzekomego artykułu wywołały popłoch w całym politycznym świecie i na wszystkich głównych giełdach Europy. Otóż okazuje się, że wiadomość była tylko manewrem giełdowym na wielką skalę. *Prawitielstw. Wiestnik* wcale nie ogłosił w urzędowej części artykułu o stosunku Rosji do Anglji. W numerze z dnia 29 z. m. ukazał się tylko w części nieurzędowej tego organu artykuł, cytujący wywody prasy zagranicznej o Anglji i zaopatrujący je w krótki redakcyjny komentarz. Pomimo tego sprostowania, ogłoszonego przez półurzędową rosyjską Agencję telegraficzną, koła polityczne i giełdowe nie są bynajmniej całkowicie uspokojone, nie ulega bowiem wątpliwości, że ów krótki redakcyjny komentarz *Praw. Wiestnika* był dobrze rozważonym wyrazem usposobienia rządu rosyjskiego wobec Anglji.

Konstantynopol 2 listopada (w połud.). Erzerum było znowu widownią strasznej rzezi. Liczba ofiar jest bardzo znaczna. Należy oczekiwać otwartego buntu Armeńczyków. W Aleppo wybuchły rozruchy.

Petersburg 2 listopada (w południe). Rozeszły się tu pogłoski, że uniwersytet dorpacki ma być zamknięty w dniu 13 b. m.

Paryż 2 listopada (w południe). Nowe ministerjum pana Bourgeois ma wybitnie socjalistyczno-radykalny charakter. Skład gabinetu uzupełnił się, jak następuje: Berthelet objął sprawy zagraniczne, Combes oświatę, Krantz kolonje, Vignet rolnictwo. Program gabinetu obejmować ma jako trzy główne punkta: zajęcie Madagaskaru, ustanowienie podatku osobisto-dochodowego i utworzenie armji kolonjalnej. Sześćdziesięciu socjalistycznych deputowanych oświadczyło, że są gotowi rząd popierać.

Rzym 2 listopada (w południe). Cała ludność Rzymu jest pod silnem wrażeniem gwałtownego trzęsienia ziemi, które wczoraj Rzym nawiedziło. Z fasady kościoła św. Piotra spadła wielka płyta marmurowa. W mieszkaniu gwardji szwajcarskiej i w Watykanie popękały ściany. Wieża w Collegium Romanum jest uszkodzona.

Londyn 2 listopada (w południe). Donoszą tu z Konstantynopola, że odkryto formalne sprzysiężenie przeciwko sułtanowi. W Yildiz-Kiosku panuje wielkie zaniepokojenie z powodu nieposłuszeństwa straży albańskiej. Przypuszczają, że nastąpiło porozumienie pomiędzy armeńskiemi i muzułmańskiemi komitetami spiskowemi, dla rozwinięcia tem skuteczniejszej działalności.

Według dalszych doniesień dziesięciu gwardzistów albańskich stracono, trzydziestu wtrącono do lochów. Szeikowie arabscy rozdzielają broń w Mezopotanji, Kurdystanie i Armenji, podżegając do wymordowania chrześcijan i rozpoczęcia przeciwko nim zorganizowanej wojny religijnej, Położenie jest nadzwyczaj groźne.

Pekin 2 listopada (w południe). Z Formozy nadchodzą wiadomości, że Japończycy zdobyli wielkie miasto Kaczi. W kołach europejskich zapewniają tutaj, że Rosja i Japonja zawarły między sobą traktat pokojowy w sprawie Korei.

Berlin 2 listopada. Chiny podpisały umowę z Niemcami, odstępującą im drobne terytorjum, na którem poddani niemieccy będą mogli używać praw eksterytorjalności.

Paryż 2 listopada. Na wszystkich giełdach notują dalszy raptowny spadek kursów.

Paryż 2 listopada. Dotychczasowy minister wojny jen. Zurlinden, obejmuje w listopadzie komendę czternastego korpusu armji w Lugdunie.

Petersburg 2 listopada. W kołach wojskowych, jak piszą *Nowosti*, mówią o przywróceniu mundurów ułańskiego i huzarskiego przy zachowaniu charakteru służby dragońskiej.

Petersburg 2 listopada. W razie jeżeli telefoniczne połączenie Petersburga z Moskwą okaże się dobrem w praktyce, ma być podobno, jak donoszą *Birż. wied.*, urządzona także komunikacja między Petersburgiem a Warszawą i Moskwą a Charkowem.

Petersburg 2 listopada. *Praw. wiestn.* donosi, że obdarzeni zostali orderem św. Stanisława 3-ciej klasy profesorowie instytutu muzycznego w Warszawie: Michałowski i Noskowski.

Petersburg 2 listopada. *Nowosti* podają w formie pogłoski, że wydane w tych dniach rozporządzenie, ażeby Bank państwa, oraz jego kantory i oddziały przyjmowały opłaty w monecie złotej, według z góry przez ministerjum finansów ustanowionego kursu, zamierzono, poczynając od dnia 1 grudnia 1895 roku, rozszerzyć także na koleje, które będą obowiązane przyjmować po tymże samym kursie złoto, we wszelkich opłatach i należnościach.

Petersburg 2 listopada. *Swiet* donosi, że komitet francuskich literatów i dziennikarzy, nadesłał na ręce Komarowa wspaniałe wydawnictwo pod tyt: „Złota księga", poświęcone pamięci Aleksandra III, prosząc o złożenie książki na grobowcu cara. Książka jest wydrukowana na papierze japońskim, oprawna w safjanową okładkę koloru niebieskiego, ze złotemi brzegami. Na okładce złoty herb rosyjski. Książka mieści się w szkatułce, na której pokrywie znajduje się portret Aleksandra III, malowany na porcelanie.

Mińsk gubernjalny 2 listopada. Przybyli tu ajenci otwierającego się w Kijowie towarzystwa z kapitałem półtora miljona rubli do prowadzenia handlu drzewem w kraju północno-zachodnim.

Londyn 2 listopada. Podobno flota angielska koncentruje się na wodach chińskich pod Fuczu. Rząd angielski gotów jest zerwać stosunki dyplomatyczne z Chinami, jeżeli sprawdzą się wiadomości o nowych umowach rządu chińskiego.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*).

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 22.

Poleca wszystkie **SPECJALNOŚCI** krajowe i zagraniczne, **WINA LECZNICZE, WODY MINERALNE, PERFUMERJE itd.**
Sprzedaje całe i kompletuje **APTECZKI HOMEOPATYCZNE.**
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

OLIWĘ
do świecenia
Knotki
do latarek
Latarnie
stajenne
i
LATARKI
ręczne

Oliwę kaukazką
do
maszyn rolniczych
I. złr. 28.—
II. " 24.—
III. " 22.—
za 100 kilo loko Kraków
PASY do MASZYN
PŁACHTY
nieprzemakalne
artykuły
GOSPODARCZE
PRZYBORY DO BILARDÓW
RAMKI DO GAZET

FARBY
olejne
LAKIER
bursztynowy
MASĘ WOSKOWĄ
do podłóg
MASĘ francuską
do posadzek
ROGÓŻKI
Chodniki
CERATY, PRZEDSCIÓŁKI

REIM i FRIEDRICH
Linja A-B KRAKÓW Rynek 37
polecają po najniższych cenach:

„ALPESTRE"
zioła alpejskie do sporządzania likieru
„Chartreuse"

Wałeczki
Kit i Gips
do
zaopatrywania okien i drzwi

Smarowidło belgijskie
DO OSI
za 100 kilogram. złr. 14.

MYDŁO
korzenne
z kluczem
z łabędziem
i 2830
z murzynem
Farbkę i Krochmal
do prania
SZNURY
do bielizny
wyroby szczotkars.

CREME SIMON
Creme Iris
Glicerin Cremé
Sarga
do pielęgnowaia twarzy i rąk, jakoteż
wszelkie inne artykuły toaletowe
ARTYKUŁY
chirurgiczne
i
hygieniczne

Najlepsze
Smarowidło
nieprzemakalne
na obuwie
Smarowidło
podeszwochronne

Franciszek Machowski udziela lekcji na cytrze w domach prywatnych i w własnem pomieszkaniu przy ulicy Rajskiej Nr. 6 na parterze. 2777 4—4

APTEKĘ

większą realną **do kupna,** lub większą dzierżawę poszukuje się. Zgłoszenia **Mr Józef Hanak Kraków, Droguerja ul. Szewska 5**
2776 4—5

KAMIENICA

jedna z najpiękniejszych i najlepiej budowanych gmachów przy ulicy Krupniczej — odpowiednia na mieszkanie dla zamożnych Rodzin — jest za cenę niżej kosztu budowy

do sprzedania.

Kapitał potrzebny jest około 40.000 złr.
Bliższej wiadomości udzieli **Wny Jan Strycharski,** Łobzowska 27. — Pośrednictwo wykluczone. 2822 1—10

Realność

duża na przedmieściu Krakowa wraz z kilkoma morgami gruntu pod Budynkami, — przynosząca 6 600 złr. dochodu stałego w $^1/_2$ rocznych ratach z góry przez jednę partją płatnego — jest z powodu zbiegu okoliczności za cenę 2828 55 000 złr. 1—6

do sprzedania.

Do sprzedaży upoważniony **Wny Jan Strycharski,** Kraków, Łobzowska 27.

SKLEP

z posadzką kamienną, oświetlony gazem, z kilku pokojami złączony, odpowiedni na zakład gastronomiczny, kawiarnię, piwiarnię, masarnię, droguerję i t. p.
przy ulicy Długiej L. 17 jest zaraz do wynajęcia.
Wiadomość w sklepie **F. Lubańskiego, plac Domikański L. 3.** 2804 2—3

Praktykant

gospodarczy
z pięknemi poleceniami z pierwszorzędnych gospodarstw — silny, zdrów, energiczny — **poszukuje** celem rozszerzenia swych wiadomości i praktyki, **umieszczenia** w jednym z większych gospodarstw lub Skarbów Galicji Zachodniej. — Łaskawe zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu" dla **„A. B."** Nro 2823.
2823 1—5

Potrzeba
nauczycielki
do małych 3 dzieci.
Język niemiecki wymagany i muzyka. — Wiadomość ulica **Krowoderska Nr. 11.** 281 1 2

Koncesjonowane
Biuro Stręczeń Sług i Posad
PELAGJI DUSZYŃSKIEJ
plac Marjacki Nr. 8
zostało otwarte dnia 1-go Listopada 1895 r. i poleca się względom Sz. Publiczności. 2819 1 2

PLAC

przeszło 1000 sążni kwadr. obejmujący, w pobliżu miasta, **jest do sprzedania lub wynajęcia** na dłuższy szereg lat. 2803 2—3
Wiadomość u Wgo **W. Skrzyńskiego, ul. Zwierzyniecka Nr. 11,** I. piętro, drzwi Nr. 4.

TOWARZYSTWO
dla kredytu hipotecznego i osobistego

w Krakowie (ulica Gołębia Nr. 4)

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, udziela członkom swoim kredytu przez eskontowanie weksli, tudzież za zastawem komisowym i za ubezpieczeniem hipotecznem.

Pielęgnuje specjalnie dział kredytu hipotecznego krótkoterminowego, zajmując się finansowaniem pożyczek hipotecznych, regulowaniem hipoteki, nieruchomości członków dla uwolnienia od wierzycieli prywatnych lub w wypadkach działów spadkowych i t. p.; podejmuje się parcelacji nieruchomości na rachunek członków, udziela kredytu budowlanego, etc., etc.

Towarzystwo przyjmuje także i oprocentowuje pieniądze jako wkładki i na rachunek bieżący.

Godziny biurowe od 10-tej do 1-zej przed południem.

2272 21 — 27

Jest do nabycia w księgarniach podręcznik nauk wy pedagoga P. v. Reussnera p. t.

„SAMOUCZEK"

Polsko-Francuski do nauczenia się po francusku mówić, pisać i rozmawiać **w 2-ch miesiącach bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowaniem. Przy pomocy podręcznika tego mogą się uczyć tak dobrze dzieci, jak również młodzież dojrzalsza, osoby dorosłe, mniej nawet umysłowo rozwinięte, nieznające jeszcze wcale języka francuskiego i gramatyki polskiej, ale umiejące po polsku czytać, a także i osoby znające już język francuski pobieżnie. Nauka według podręcznika tego jest nadzwyczaj ułatwioną i uproszczoną. Nazwa **„Samouczek"** nie jest czczym tytułem, lecz istotnie treść jego zastosowana jest do tytułu i według podręcznika tego, tylko ten się nie nauczy po francuzku, kto nie chce lub nie umie czytać po polsku. Główną zaletą tego dzieła są krótkie, jasne, zrozumiałe objaśnienia gramatyczne i łatwe ćwiczenia. Jest to pierwszy, rzec można, praktyczny podręcznik obszerniejszy do nauki języka francuzkiego, opracowany oryginalnie na podstawie osobistych doświadczeń pedagogicznych autora, zastosowany do ducha języka polskiego i potrzeb miejscowych, gdy tymczasem wszystkie inne dotychczasowe podręczniki podobnego rodzaju, opracowane za granicą, a dopiero tutaj tłómaczone na język polski, mogą być dobre dla Niemców i t. p., ale nigdy dla Polaków. Że podręcznik ten w zupełności odpowiada swemu przeznaczeniu, świadczy o tem już samo dobre przyjęcie pierwszych zeszytów i wyrażenie zupełnego zadowolenia przez Sz. abonentów tak ustnie, jak i piśmiennie. Dzieło to wychodzi w **37 zeszytach, każdy po 22 ct.** W prospekcie z r. 1894 zapowiedziano tylko 10 do 16 zeszytów dlatego, że autor, pomimo uprzednich zapewnień o dobrem przyjęciu ze strony Sz. Publiczności, nie bardzo dowierzał szczęściu i zamierzał drukować na początek tylko kurs I-szy, obejmujący teraz 13, t. j. od I-go do XIII zeszytu. A dopiero po rozprzedaży całego nakładu tegoż miał rozpocząć druk kursu II-go, aby się nie narazić zbyt ryzykownym, a kosztownym nakładem na ewentualne straty materjalne, jak to się często zdarza. Jednakże dobre przyjęcie pierwszych zeszytów i żądanie coraz więcej dalszych, zachęciło autora do rozpoczęcia druku kursu II-go, który obejmować będzie 24 (t. j. od XIV do XXXVII) zeszytów.

Dla mieszkańców prowincjonalnych najdogodniej będzie nadsyłać pieniądze na wszystkie 37 zeszytów 8 złr. 14 ct. lub na 20 zesz. 4 złr. 40 ct., a przynajmniej na 10 zeszytów 2 złr. 20 ct. bo przesyłka pocztowa wyniesie taniej. Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko po 20 lub przynajmniej 10 zeszytów.** Po ukończeniu druku, dzieło nie będzie kompletowane, lecz pozostanie w zeszytach do wyczerpania edycji; również cena nie będzie ani zniżoną, ani podwyższoną.

Skład główny w księgarni **G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.** 2771 2—2



Odznaczone na Wystawie krajowej z r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu

Kraj. Towarzystwo tkackie „PRZĄDKA"

W KROŚNIE.

Poleca Szan. P. T. Publiczności sławne z dobroci, czysto lniane **PŁÓTNA KORCZYŃSKIE** oraz **BIELIZNĘ STOŁOWĄ** *własnego wyrobu.*

Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka"** utrzymuje w Korczynie **przeszło 800 krosien** w ruchu, w Krosnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**

Składy płócien:
W Krakowie: Krajowy Bazar, róg ulicy Wiślnej i św. Anny.
w Krośnie: Krajowe Towarzystwo „Prządka", rynek, własny sklep.
We Lwowie: Centralny Bazar krajowy, ul. Karola Ludwika l. 5.
W Tarnowie: Otto Foerster i Spółka.
W Wadowicach: Szymon Offner. 1655
W Wieliczce: Antoni Mazurkiewicz.

Wyroby Krajowego Towarzystwa tkackiego „Prządka" zaopatrzone są marką ochronną z wyobrażeniem prządki.

Najlepsze
Wyborowe Mydło
jest
Mydło Schichta
z marką **Klucz.**



Nowy wynalazek patentowany.

Jego 2605
własności:
Bardzo dobrze wysuszone,
znakomicie czyszczące,
najoszczędniejsze
w użyciu.

Zaręczone za czystość i nieszkodliwość dla bielizny i rąk.

W Krakowie na składzie mają: J. F. Fischer, J. Wentzl, J. Sykutowski, Reim i Friedrich, Roman Drobner, Jan Ekler, Jan Nagel, J. Kempler.

Palniki Dra Auera

CENY ZNIŻONE.

Jedynie prawdziwe palniki prof. Dra Auera z siatką, cylindrem, tulipanem, z montowaniem **po złr. 5·90** (z daszkiem zamiast tulipana po złr. 6·50)

Siatki do palników Dra Auera
po złr. 1·20

z odniesieniem i założeniem o 5 centów drożej

najpiękniejsze i najtańsze światło tegoczesne

dostarcza zaraz na żądanie i poleca

DYREKCJA GAZOWNI MIEJSKIEJ.

Zamówienie kartką lub telefonem (Nr. 72) przyjmuje Dyrekcja, albo Filja gazowni, ul. Grodzka L. 32. 2808 2—6

TUTKI (gilzy) niezrównanej dobroci poleca fabryka **S. W. Niemojewskiego** odznaczona 2 medalami, Kraków, Sukiennice 28. Lwów Podlewskiego L. 9, — Teatralna L. 3. 2818

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.